



## Trojaczki są już dorosłe

Gdy się urodziły przed 18 laty, to było nie lada wydarzenie, bo od dawna w gminie bojszowskiej nie przeszły na świat trojaczki. Siostry Burakowskie ze Świerczyńca skończyły w grudniu 18 lat.



Od lewej: Agnieszka, Bogusia i Karolina Burakowskie.

### Badania mówiły co innego

Pierwsza była Agnieszka, a w odstępie 2 minut pojawiły się na świecie Karolina i Bogusia – wspomina mama Danuta Burakowska. Wszystkie ważyły prawie jednakowo po 2200 gramów i miały ten sam wzrost. Urodziły się w terminie i bez komplikacji. - Najpierw dowiedziałam się, że będą bliźnięta, a w trzecim miesiącu ciąży okazało się, że będzie jeszcze trzecie dziecko. Natomiast zaskoczeniem było, że to trzy dziewczyny, bo wcześniejsze przewidywania lekarzy mówiły, że rodzeństwo jest mieszane płciowo. Takie wówczas były możliwości badań USG. Kto wymyślał imiona? Karolinie brat, Agnieszce starsze siostry, Bogusi tata, okazuje

się, że mama nie miała tu nic do powiedzenia.

### Były najgrzeczniejsze

Przypilnowanie jednego niemowlaka to niełatwe zadanie, a trójka wydaje się niemożliwa do opanowania. Jednak w sukurs mamie przysły starsze córki. Ala i Basia, gdy się urodziły trojaczki, miały już 12 i 11 lat. Poza tym, kto tam był z rodziny to starał się pomagać – zwłaszcza, że pani Burakowska zaledwie po trzech miesiącach urlopu macierzyńskiego musiała iść do pracy.

W domu wydzielono jeden pusty pokój, w którym były tylko maty do gimnastyki, żeby dziewczynki mogły swobodnie rączkować i długi stół pod oknem do przewijania. - Udało się tak zorganizować opiekę nad nimi, że o jednej porze było karmienie i spanie. Chowały się bez smoczka i huśtania. Z całej mojej szóstki one były najgrzeczniejsze – wspomina mama. - Wystarczyło dać im kredki albo plastelinę - cokolwiek tylko, żeby się zajęły.

Dokończenie na str. 5

## Nie(przypadkowa) aktorka

Żaneta Kussa z Bojszów jest jedną z głównych bohaterek serialu „19+” nadawanego na antenie TVN, w którym wciela się w rolę Kasi. Jak udało jej się zdobyć angaż w „19+”? Jak wygląda codzienność na planie popularnego wśród nastolatków serialu?

Aktorska pasja pojawiła się u niej przez przypadek. - Wszystko zaczęło się od tańca - wspomina Żaneta. - W trzeciej klasie podstawówki bez wiedzy rodziców zapisałam się na obóz taneczny prowadzony przez Martę Wiśniewską (Mandarynę). Mama i tata dowiedzieli się o wszystkim, gdy trzeba było go opłacić. Pamiętam, że wtedy zapytała: - Żaneta, przecie ty tam nikogo nie znasz, nie będziesz się bała? Odpowiedziałam, że przecież znam Mandarynę - śmieje się.

- Tam zaczęła się moja przygoda z tańcem. Najpierw był taniec, potem taniec współczesny w szkole TITO w Tychach, gdzie prowadziła mnie pani Dominika Cybulska, więc całą podstawówkę oraz gimnazjum moje życie kręciło się właśnie wokół tańca. W liceum zaczęłam borykać się z kontuzjami: kostki, kolana, a później kręgosłupa - opowiada.

W tym samym czasie, kiedy kariera taneczna stanęła pod znakiem zapytania, pojawiła się nowa okazja. - W szkole TITO dowiedziałam się o castingu do serialu tanecznego. Z tym castingiem związana jest ciekawa historia, gdyż w tym samym dniu miałam wyrwany ząb, moja twarz, przypominała twarz chomika, który przesadził z jedzeniem. Wszyscy mówili mi, żebym dała sobie spokój i odpuściła przesłuchanie. Jedyne tate powiedział, że powinnam spróbować, bo później mogę tego żałować. Cieszę się, że go wtedy posłuchałam. Przeszłam przez pre-casting, a później casting w Krakowie. Tak dostałam się do serialu „Dzieciaki” emitowanego w telewizji TTV - opowiada Żaneta.

Z planu „Dzieciaków” trafiła do agencji castingowej „Stars Impresariat”, do tzw. banku twarzy. Dzięki obecności w tej bazie danych, dostała angaż w produkcji scripted-docu (serialu parodokumentalnego) pt. „Szkoła”. Tam zagrała w trzech odcinkach. - Kiedy po raz pierwszy zostałam zaproszona na casting, niestety nie dostałam się dalej. Dopiero za drugim razem zaangażowano mnie do roli nastolatki, która zachodzi w ciążę ze swoim rówieśnikiem - mówi.

Kolejnym projektem, w którym bierze udział jest najnowszy serial TVN reżyserowany przez Marcina Głowackiego, Reginę



Foto: TVN/x-news

Żaneta Kussa gra w serialu TVN.

Zawadzka-Bigaj oraz Arkadiusza Lubonia pod tytułem „19+”. Serial pojawia się w TVN od poniedziałku do piątku o godz. 16.30. Opowiada on historie absolwentów klasy maturalnej, które w pewnym stopniu są kontynuacją wydarzeń dziejących się w „Szkoła”. Serial, choć należy do gatunku scripted-docu, nie do końca utrzymany jest w tej konwencji, i wyróżnia się na tle innych tego typu seriali chociażby komentarzami pojawiającymi się na videoblogu jednej z bohaterek - Melanii.

- Nad serialem pracuje ogromny sztab ludzi. Nagrania dzielimy na sety, jeden set to cztery odcinki, a na nagraniu setu mamy sześć dni. Dzień na planie wygląda Dokończenie na str. 6

## Godąła „po naszymu”

Gabriela Kocur z Bojszów została półfinalistką ubiegłorocznego konkursu „Po naszymu czyli po śląsku”. A to oznacza, że znalazła się w gronie najlepszych 12 osób wybranych spośród 80, które wzięły w nim udział. To duże osiągnięcie biorąc pod uwagę, że do konkursu zgłosiła się w ostatniej chwili (w tajemnicy przed rodziną), nikt jej nie przygotowywał, a tekst swojego występu napisała sama i nauczyła się go w noc poprzedzającą eliminacje. Dodajemy jeszcze, że tegoroczna zwyciężczyni konkursu, czyli Teresa Szymońska z Sośnicowic, wystąpiła w nim poprzednio... 13 razy.

Audycji Radia Katowice nadawanych w każdą niedzielę o



Gabriela Kocur z prof. Janem Miodkiem.

godz. 13, a poświęconych mowie i kulturze śląskiej Gabriela Kocur słuchała od dawna. Zwykle przy myciu naczyń po obiedzie - ostatnio już nie myje, bo ma zmywarkę. Może dlatego (że ma

zmywarkę) mogła więcej poświęcić uwagi i wsłuchać się w to, o czym mówi prowadząca Maria Pańczyk. A ta zapowiedziała kolejne eliminacje do konkursu „Po naszymu...”. Termin upływał następnego dnia – zdążyła zgłosić się w ostatniej chwili.

Po tygodniu miały odbyć się eliminacje. Kolejne dni upływały więc na zastanawianiu się, o czym opowie przed komisją i na wahaniami czy wystąpić. Była już gotowa zrezygnować z udziału, gdy w kolejnej audycji M. Pańczyk usłyszała o 75. rocznicy powstania armii gen. Andersa. Przypomniała sobie wówczas, że jej wujek walczył w tej armii na zachodzie, a po wojnie osiedlił się w Anglii.

Dokończenie na str. 11

## KRONIKA POLICYJNA

27 grudnia w Międzyrzeczu na ul. Kopalnianej policjanci zatrzymali 29-letniego bojszowianina, który kierował samochodem w stanie nietrzeźwości – wynik badania 0,36 mg/l.

27 grudnia w Świerczyńcu na ul. Trzciniowej policjanci zatrzymali 19-letniego mieszkańca Pszczyny, który posiadał 0,24 g marihuany.

31 grudnia w Bojszowach Nowych na ul. Ruchu Oporu policjanci zatrzymali 61-letniego mężczyznę, który podczas interwencji używając sieciery dokonał czynnej napaści na policjantów. kpp

## Ważne telefony

**Policja Bieruń**  
32 323 32 00 lub 997

**Straż Pożarna 998**

**OSP Bojszowy**  
507 859 139

**OSP Bojszowy Nowe**  
507 859 201

**OSP Świerczyniec**  
507 859 492

**OSP Międzyrzecze**  
32 218 90 73

**Pogotowie Ratunkowe Tychy**  
32 327 49 99 lub 999

**Urząd Gminy Bojszowy**  
32 218 93 66

**GOPS 32 328 93 05**

**Straż leśna 660 642 655**

**Pogotowie kanalizacyjne Bojszowy**  
32 218 91 74, 781 221 181

**Pomoc drogowa**  
503 188 958

„Nasza Rodnia” Wydawca: Urząd Gminy w Bojszowach. Wykonanie: Wydawnictwo Gościńc. Redaguje zespół. Zbigniew Zajac - redaktor naczelny.

Adres do korespondencji: Urząd Gminy w Bojszowach, ul. Gaikowa 35, 43-220 Bojszowy, tel. 32-218-93-66. Kontakt bezpośredni do redakcji: 609-223-557, poczta elektroniczna: naszarodnia@bojszowy.pl

Nakład: 1500 egz.

Druk: Infomax Katowice

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i redagowania nadesłanych materiałów.

Reklama i ogłoszenia w gazecie: 609-223-557

## Konsultacje społeczne projektu uchwały w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji na terenie gminy Bojszowy

Wójt Gminy Bojszowy na podstawie art. 6 ust. 2 oraz art. 11 ust. 3 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz. U. z 2015 r., poz. 1777 z późn. zm.) zaprasza od 9 stycznia 2017 r. do 29 stycznia 2017 r. do konsultacji społecznych. Będą one dotyczyły projektu uchwały w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji na terenie gminy Bojszowy.

Konsultacje mają na celu poznanie opinii mieszkańców oraz partnerów społecznych i gospodarczych na temat projektu uchwały w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji Gminy Bojszowy.

W konsultacjach mogą uczestniczyć mieszkańcy, podmioty prowadzące lub zamierzające prowadzić na terenie gminy działalność gospodarczą oraz podmioty prowadzące lub zamierzające prowadzić na terenie gminy działalność społeczną (w tym organizacje pozarządowe i grupy nieformalne).

Konsultacje będą miały formę:

- zbierania uwag w postaci papierowej na udostępnionym formularzu uwag. Formularz będzie można złożyć w Urzędzie Gminy w Bojszowach,
- zbierania uwag w postaci elektronicznej na udostępnionym na stronie internetowej [www.bojszowy.pl](http://www.bojszowy.pl) oraz [bip.bojszowy.pl](http://bip.bojszowy.pl) formularzu zgłaszania uwag. Formularz będzie można przesłać za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres: [wojt\\_bojszowy@pro.onet.pl](mailto:wojt_bojszowy@pro.onet.pl);
- spotkań mieszkańców umożliwiających omówienie i ocenę propozycji wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji, a także wyrażenia opinii, propozycji i uwag oraz składanie ich do protokołu. Spotkania odbędą się:

**16 stycznia 2017 r. o godz. 17:00 w Bojszowach** – Gminna Biblioteka Publiczna ul. Gościńska 6,

**18 stycznia 2017 r. o godz. 17:00 w Bojszowach Nowych** – Ochotnicza Straż Pożarna ul. Ruchu Oporu 100,

**19 stycznia 2017 r. o godz. 17:00 w Świerczyńcu** – Gminna Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi im. ks. Jerzego Popiełuszki ul. Sierpowa 38;

d) zbierania uwag ustnych. Uwagi można kierować do pracowników w czasie trwania konsultacji w Referacie Zamówień Publicznych, Umów, Rozwoju i Promocji, pok. nr 8 Urzędu Gminy w Bojszowach. Kontakt telefoniczny – 32 218 93 66 wew. 115.

Projekt uchwały w sprawie wyznaczenia obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji na terenie gminy Bojszowy, a także formularz zgłaszania uwag będą dostępne:

- w Biuletynie Informacji Publicznej (zakłada „Prawo lokalne” – „Konsultacje społeczne”), na stronie internetowej [www.bojszowy.pl](http://www.bojszowy.pl) (zakładka „Rewitalizacja”),
- w Referacie Zamówień Publicznych, Umów, Rozwoju i Promocji, pok. nr 8 Urzędu Gminy w Bojszowach ul. Gaikowa 35.

W przypadku osób niepełnosprawnych lub osób które będą miały trudności w wypełnieniu formularza, stosownych wyjaśnień udzieli pracownik Referatu Zamówień Publicznych, Umów, Rozwoju i Promocji, Urzędu Gminy w Bojszowach.

Wyniki konsultacji społecznych zostaną udostępnione w ciągu 5 dni od daty ich zakończenia w formie raportu na stronie internetowej Urzędu Gminy Bojszowy, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy oraz w wersji papierowej w Urzędzie Gminy Bojszowy w Referacie Zamówień Publicznych, Umów, Rozwoju i Promocji, pok. nr 8.

Informacji na temat rewitalizacji udzielają pracownicy Referatu Zamówień Publicznych, Umów, Rozwoju i Promocji, Urzędu Gminy w Bojszowach. Zamieszcza je również miesięcznik „Nasza Rodnia”.

Zachęcamy do czynnego udziału w konsultacjach.



## Świerczyniec przed Bojszowami Nowymi

Świerczyniec w 2015 r. pod względem liczby ludności „pokonał” Bojszowy Nowe. W roku 2016 przewaga się utrzymała, ale wyniosła tylko... 1 osobę (Świerczyniec liczy 1322 mieszkańców, Bojszowy N. – 1321).

Przed rokiem ta przewaga wynosiła aż 12 osób. Ale trudno się dziwić skoro w Bojszowach N. urodziło się aż 20 dzieci, a w Świerczyńcu tylko 10. Również zmarłych w Świerczyńcu było

więcej (12) niż w Bojszowach N. (9 osób).

W ubiegłym roku utrzymał się dodatni przyrost naturalny (przewaga urodzonych nad zmarłymi) – urodziło się 86 dzieci, zmarło 67 osób. Ogółem mieszkańców gmina Bojszowy liczy 7570, czyli o ponad siedemdziesiąt więcej niż przed rokiem. W dalszym ciągu za zwiększenie liczby odpowiada to, że więcej osób przeprowadza się do gminy niż stąd wyjeżdża.

W pozostałych miejscowościach zamieszkuje: Bojszowy 3603 osób (więcej niż przed rokiem o 12), Międzyrzecze 856 (bez zmian), Jedlina 468 (o 8 mniej niż na koniec 2015 r.) W Bojszowach urodziło się 43 dzieci, a zmarło 31 osób; w Międzyrzeczu było 6 urodzeń i 9 zmarłych, a w Jedlinie 7 urodzeń, a zmarło 6 osób. Z danych z Jedliny wynika, że więcej osób wyjechało stąd, niż się tu osiedliło. zz

## Na skróty przez gminę

### Pieniądze na Bliską i Chmielną

Przebudowa ul. Bliskiej oraz odcinka ul. Chmielnej w Bojszowach została zakwalifikowana do dofinansowania w ramach krajowego „Programu rozwoju gminnej i powiatowej infrastruktury drogowej na lata 2016-2019”. Maksymalna kwota dofinansowania to 432,7 tys. zł. Do końca marca powinien być ogłoszony przetarg na wykonanie remontu, a prace zakończone w tym roku.

### Jest jaśniej

Dwie lampy oświetlenia ulicznego pojawiły się na ul. Przecznej w Międzyrzeczu (przy cmentarzu) oraz jedna na ul. Grobla w Świerczyńcu. Montażem zajęła się firma Instalatorstwo Elektryczne M. Kostki z Bojszów.

### Nagroda za sztukę

Sztuka teatralna pt. „Świniobici”, której autorem jest Grzegorz Sztoler z Międzyrzecza, zdobyła trzecie miejsce w konkursie na najlepszą jednoaktówkę po śląsku. Również przed rokiem to samo miejsce zajęła jego sztuka pt. „Husycko nalywka”. Wręczenie nagród i czytanie sztuk odbyło się 8 grudnia w Teatrze Korez w katowicach. Gratulujemy!

### Hanka w Bojszowach

Ponad stu widzów obejrzało 28 grudnia monodram „Mianujom mie Hanka” we wzruszającym i porywającym wykonaniu Grażyny Bułki.

W roli sali teatralnej sprawdziła się aula gimnazjum. Wśród widzów, oprócz mieszkańców gminy bojszowskiej byli również przyjezdni z Bierunia, Łędzin czy Tychów. zz

## Zmarli

**Jadwiga Czarnynoga z Bojszów (urodzona w roku 1943), Stanisław Szpak z Międzyrzecza (1949 r.), Bronisław Noras z Międzyrzecza (1957 r.), Józef Jastrzębski ze Świerczyńca (1931 r.), Marian Trefoń z Bojszów Nowych (1958 r.), Maria Kostka z Jedliny (1930 r.), Roman Koczy z Bojszów (1937 r.)**

# Strażacki opłatek



Od lewej: Stanisław Brzeskot - sekretarz zarządu powiatowego, starszy brygadier Kazimierz Utrata - komendant PSP Tychy, Krzysztof Kotas - prezes zarządu gminnego i prezes OSP Bojszowy Nowe, Andrzej Rokowski - zastępca prezesa zarządu powiatowego, Bernard Bednorz - prezes zarządu powiatowego, ks. Michał Palowski - kapelan powiatowy.

16 grudnia strażacy powiatu bieruńsko-łędzińskiego zebraли się na corocznym spotkaniu opłatkowym, które w tym roku odbyło się w remizie OSP Biełuń Nowy. Przybyli na nie delegacje wszystkich jednostek. Nieznacznie spóźnili się jedynie druhowie z Bierunia Starego i Chełmu Śl. Ci pierwsi z powodu wyjazdu alarmowego do pożaru sadzy w kominie, a drudzy interweniowali przy wypadku drogowym.

Spotkanie rozpoczęto od podsumowania minionego roku. Prezes Zarządu Powiatowego Bernard Bednorz chwalił zaangażowanie jednostek w liczne

akcje. Do najważniejszych z nich zaliczył dzień szkoleniowy Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w lesie murckowskim, w którym uczestniczyła również młodzież z niemieckiej jednostki w Mitterteichu, a także szkolenie dla młodych strażaków zorganizowane w Łędzinach na Wopience.

Z kolei st. bryg. Kazimierz Utrata, komendant PSP w Tychach, pokrótce scharakteryzował działalność ratowniczo-gaśniczą w minionym roku. Powiedział, że odnotowano o wiele mniej pożarów niż w ubiegłych latach. Słowa podziękowania skierował zarówno w stronę

strażaków-ochotników, jak i wspierających ich samorządowców. Potem strażacy tradycyjnie podzieli się opłatkami, życząc sobie wszystkiego najlepszego z okazji świąt Bożego Narodzenia. Do życzeń przyłączyli się również obecni na spotkaniu przedstawiciele samorządów, a także ks. Michał Palowski - powiatowy kapelan strażaków.

Strażacy-ochotnicy gminy Bojszowy dziękują za zaproszenie, a także mają nadzieję, że w najbliższych latach uda się zorganizować spotkanie opłatkowe w którejś z naszych gminnych jednostek OSP.

Przemysław Żołneczek

## Miesiąc pełen spotkań

3 grudnia staraniem stowarzyszenia „Radość życia” w bieruńskiej Jutrzence spotkali się jego podopieczni z Bojszów i Bierunia. Był opłatek i życzenia, występy przedszkolaków i uczniów ze świerczyńskiej oraz bieruńskiej szkoły, był wreszcie Mikołaj, który wręczał niepełnosprawnym paczki.

Również bojszowski GOPS przygotował dla swoich podopiecznych spotkania opłatkowe w sali nowobojszowskiej strażnicy.

Z uwagi na to, że uczestniczyło w nich ponad dwustu podopiecznych, odbyły się w ciągu dwóch dni. Wzbogacili ją występami uczniowie z miejscowej szkoły oraz zespół muzyczny działający przy jedlińskiej świetlicy środowiskowej. Oczywiście nie mogło zabraknąć świętego Mikołaja obdarowującego świątecznymi paczkami.

13 grudnia opłatkami przełamali się i życzenia sobie złożyli emeryci i renciści z koła PZE-

RiI w Bojszowach. Natomiast 19 grudnia w opłatkowym spotkaniu w Jedlinie uczestniczyli pszczelarze z bojszowskiego koła im. Aleksandra Spendla.

W tym spotkaniu wzięli udział również wójt Henryk Utrata i burmistrz Bierunia Krystian Grzesica oraz Marek Kumor i Adam Rozmus - przewodniczący rad z obu gmin, a także grupa przyjaciół bojszowskich pszczelarzy z Oświęcimia. ah

## Koncerty kolędowe

Kto nie zdobył biletu na norocny koncert bojszowskiej orkiestry „Ponticello” (bilety skończyły się już na początku grudnia!), ten będzie miał okazję posłuchać i zobaczyć orkiestrę wraz z chórem „Jutrzenka”

w niedzielę 15 stycznia o godz. 18. Wzorem lat ubiegłych w bojszowskim kościele odbędzie się tego dnia koncert kolędowy.

Kolejny styczniowy koncert kolędowy zaplanowano na 22

stycznia o godz. 17. w kościele w Bojszowach Nowych. Tym razem wystąpi kilkanaście chórów i zespołów podczas gminnego i powiatowego przeglądu. Ta impreza ma już ponad dwudziestoletnią tradycję. zz

## Nowe władze

Michał Malcharek został 11 grudnia wybrany nowym prezesem Koła nr 101 Polskiego Związku Wędkarskiego w Bojszowach.

Niewiele ponad trzydziestu spośród 122 członków koła, którzy opłacili składki, wzięło udział w walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Zanim doszło do wyboru prezesa ustępujący z tej funkcji Paweł Gruszka złożył sprawozdanie z działalności koła. Po nim zrobili to Andrzej Noworyta jako skarbnik, Alojzy Fuchs w imieniu sądu koleżeńkiego, Andrzej Raszka w imieniu straży rybackiej oraz Bernard Wróbel w imieniu komisji rewizyjnej. Ponieważ P. Gruszka nie zechciał pełnić funkcji prezesa przez następną kadencję, dlatego zaproponowano tę funkcję M. Malcharkowi, którego poparli wszyscy zgromadzeni. Prezes natomiast dobrał sobie ośmiu członków do zarządu. Weszli do niego: P. Gruszka, A. Noworyta, Piotr Czarnynoga, Michał Bier-

nacki, Ryszard Beczała, Stanisław Jasiński, Paweł Losko i Bronisław Raszka. Komisję rewizyjną tworzą: Bernard Wróbel, Jan Kasprowski i Stanisław Jurczyk. W skład sądu koleżeńkiego weszli: Alojzy Fuchs, Piotr Lejawa i Roman Doktor.

Podczas zebrania uczestnicy podjęli kilka uchwał: w sprawie składek i opłat na rzecz koła, opłaty egzaminacyjnej, opłaty na cele statutowe, prac fizycznych na rzecz koła z ewentualną zamianą na wpłatę gotówki. Przyjęto plan pracy na rok 2017 oraz budżet w wysokości ponad 11 tys. zł.

Spotkanie było okazją, by wręczyć B. Wróbelowi Złotą Odznakę PZW z Wieńcami „Za zasługi dla wędkarstwa polskiego”, którą przyznał mu Zarząd Główny PZW.

Na zakończenie nowy prezes podziękował za zaufanie i wybór oraz zakomunikował, że koło w przyszłym roku świętować będzie 35-lecie działalności. ah

## Zdrowo i pięknie

Jak wiadomo literatura piękna ludzką duszę... Biblioteka bojszowska stara się spełniać wymagania wszystkich wielbiciele zabiegów estetycznych tego typu. 29 listopada odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu: „Do biblioteki po... zdrowie i urodę”.

O tym jak zadbać o cerę opowiedziały (i pokazały) panie Ania i Bożena. W planach kolejne spotkania. bp

## Wyróżnienie

Gmina Bojszowy zdobyła wyróżnienie w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego” za projekt „Przebudowy i rozbudowy budynku Gminnej Biblioteki Publicznej w Bojszowach” w kategorii „Najlepsze przedsięwzięcie odnowy wsi”. Statuetkę oraz dyplom z rąk wicemarszałka Województwa Śląskiego Stanisława Dąbrowy odebrała dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej w Bojszowach Izabela Piętka. ug

## KWIACIARNIA U GOLUSA

- KWIATY, BUKIETY, WIĘNCE, STROIKI
- UPOMINKI, ŚWIECZKI, KARTKI OKOLICZNOŚCIOWE
- ZABAWKI, ART. SZKOLNE I BIUROWE
- BIŻUTERIA SREBRNA I SZTUCZNA
- KOSMETYKI, CHEMIA CZYSZCZĄCA
- POŚCIEL, PRZEŚCIERADŁA
- MEBLE OGRODOWE, ZIEMIA, ODŻYWKI
- DONICZKI CERAMICZNE I PLASTIKOWE
- ZNICZE, WKŁADY WYMIENNE
- DEKORACJE I ART. SEZONOWE

Bojszowy Dolne

Ul. Jedlińska 5

czynne:

od poniedziałku do piątku 8.00 - 18.00

sobota 8.00 - 14.00

zamówienia tel. 666-372-753

# Złote, diamentowe i kamienne!



Ubiegły rok był szczęśliwy dla 18 małżeńskich par. 11 z nich obchodziło złote gody i im zostały wręczone prezydenckie medale. 6 doczekało diamentowych godów (60-rocznice zawarcia związku małżeńskiego), a para 1 kamiennych, czyli świętowała 70-lecie małżeństwa. Byli to Olga i Paweł Kubeczko, do których jubileuszu pisaliśmy przed paroma miesiącami. Spotkanie wszystkich par odbyło się 14 grudnia w sali OSP w Bojszowach Nowych.

- Jesteście dla nas wzorem do naśladowania – zwrócił się wójt Henryk Utrata do jubilatów oraz podziękował za lata pracy, za to czego dokonali w swym życiu, za wychowanie dzieci i wnuków. Złożył również życzenia świąteczne i zaprosił na 9 stycznia na spotkanie seniorów w hali sportowej. Po toaście i pamiątkowych fotografiach jubilaci zasiedli do stołów, by zjeść wspólny obiad oraz wypić kawę czy herbatę. Była też okazja, by porozmawiać z uhonorowanymi parami małżeńskimi i wypytać ich o te dzieci, wnuki i inne okoliczności ich życia.

Lidia i Karol Wunschowie z Bojszów dochowali się czwórki

**Jubilaci kamiennych godów (70 lat po ślubie): Olga i Paweł Kubeczko - Bojszowy**

**Jubilaci diamentowych godów (60 lat po ślubie): Róża i Alojzy Biela - Świerczyniec, Zofia i Józef Piłatyk - Międzyrzecze, Stefania i Paweł Norek - Bojszowy, Stefania i Grzegorz Oślak - Bojszowy, Marta i Alojzy Krzemień - Bojszowy, Felicja i Henryk Moric - Świerczyniec**

**Jubilaci złotych godów (50 lat po ślubie): Barbara i Stanisław Czarnynoga - Bojszowy, Maria i Bernard Dyrszka - Świerczyniec, Helena i Augustyn Grzesica - Bojszowy, Agnieszka i Alfred Gwóźdź - Bojszowy Nowe, Krystyna i Teodor Jasińscy - Świerczyniec, Cecylia i Stefan Kucz - Międzyrzecze, Genowefa i Jan Piekorz - Bojszowy, Elżbieta i Alojzy Pytel - Bojszowy, Róża i Adolf Scholz - Bojszowy, Dorota i Gottfried Wrobel - Bojszowy, Lidia i Karol Wunsch - Bojszowy.**

dzieci (dwóch synów i dwie córki) oraz 3 wnuków. Ich synem jest Zbigniew Wunsch – znany śpiewak operowy. - W życiu wszystko trzeba było przeżyć: cierpienia i radości. Mieliśmy jeszcze jedno dziecko, ale zmarło, jak miało 2 latka – wspomina pani Lidia.

Mąż Karol pochodzi z Pomorza. Przyjechał na Śląsk do pracy w kopalni Miechowice, później pracował w różnych firmach i zawodach – był elektrykiem, kierowcą, mechanikiem... Jak mówi, każdego szybko się uczył i był taką „złotą rączką”. Po 36 latach pracy przeszedł na emeryturę, by... pracować dalej. Faktycznie to ma pracodawczych 48 lat.

Swoją przyszłą żonę poznał na weselu kolegi, które odbywało się w Bieruniu. – To moja kuzynka wychodziła za mąż – dodaje żona.

Jej dorobek zawodowy, to 32 lat pracy w przedszkolu w Bojszowach i 8 lat w bieruńskim ERG-u.

Jubilaci zgodnie twierdzą, że teraz im się lepiej żyje niż kiedyś, bo obecnie to jest wygoda.

- Dobrze jest, jak jest - oby było tak dalej i zdrowie jako tako do-

pisywało. Pan Karol to się już w młodości tak nachorował, że teraz ani jednej tabletki nie bierze - tylko witaminki.

Trójkę dzieci i 7 wnuków mają Róża i Adolf Scholzowie z Bojszów. Mąż pracował 37 lat jako ślusarz na dole kopalni, a żona kilka lat w bieruńskim Ergu. Zajmowała się też krawiectwem – ale na domowe potrzeby. Zresztą przeróbki odzieży to do dzisiaj jej specjalność. Bardzo kiedyś lubiła śpiewać – tak jak duża część jej rodziny: mama, ciocia, brat. Udzielała się też w chórze.

Małżonkowie przez parę lat zamieszkiwali w Łędzinach, ale od 35 lat są z powrotem w Bojszowach. Jak mówią, emerytura im wystarczy na życie, a z drugiej strony potrzeb też za wielkich nie mają. Zadowoleni są ze zdrowia. - Staramy się nie zasiedzieć – dodają.

Z sentymentem natomiast wspominają dawne czasy, kiedy była większa więź międzyludzka. Każdy miał dla innych czas, a drzwi się w domu nie zamykały przez gości. Były bliższe kontakty sąsiedzkie.

Nie przyłączą się jednak do głosów narzekających dziś na młodych. - Trzeba mieć dla nich czas, oni nie są źli. Zależy, jak się ich wychowa. Trzeba też szanować ich poglądy, ale zwracać uwagę, jak źle robią, bo muszą być jakieś granice – stwierdzają.

Dorobek życiowy Marii i Bernard Dyrszów ze Świerczyńca to cztery córki i 7 wnuków. Mąż był górnikiem najpierw kopalni „Boże Dary” w Kotuchnie, a potem „Ziemowita” w Łędzinach i 30 lat pracował na dole. Zwraca uwagę, że kiedyś z jednej pensji i mając dzieci, wybudował dom (tylko działkę dostał od szwagra), co dziś nie byłoby

możliwe. Dlatego uważa, że kiedyś czasy były lepsze. Małżonków cieszy zgodne życie rodzinne. A kto komu pomaga - dzieci rodzicom czy na odwrót? – My nie potrzebujemy pomocy, jeszcze dziadek wnuki wozi do szkoły. – słyszę w odpowiedzi.

Bardzo bliski kontakt ze swoją trójką dzieci i wnuków mają również Agnieszka i Alfred Gwoździowie z Bojszów Nowych. Pan Alfred był aż przez 55 lat malarzem, a i dzisiaj jeszcze może w tym fachu pomóc. Zaczepił się też przez jakiś czas w spółdzielni i w kopalni „Czczcott”, a żona pracowała w sklepie. Mówią, że teraz dobrze im się żyje, zdrowie dopisuje; nie ma co narzekać, choć czasem było z górki, a czasem pod górkę. Żeby tylko tak dalej było – czego wypada życzyć wszystkim, którzy dożyli „okrągłych” jubileuszy. zz

## Spotkanie integracyjne w gimnazjum

Nauczyciele wspierający z gimnazjum w Bojszowach oraz pierwszoklasiści z klas integracyjnych zaprosili 2 grudnia do wspólnego spędzenia czasu uczniów klas szóstych szkoły podstawowej w Świerczyńcu i ich opiekunów.

„Najbardziej podobało mi się rozbijanie na czas balonów, w których był sztuczny śnieg”. „Było przy tym mnóstwo śmiechu i zabawy”. „Super było dekorowanie pierniczek. Mieliśmy do wyboru różne posypki i mnóstwo lukru”. „Najlepsze było klejenie na czas łańcucha choinkowego – nasza grupa zrobiła najdłuższy, ciągnął się przez pół szkoły”.

„Spotkaliśmy naszych kolegów z podstawówki – to było fajne”. Takie opinie uczniów powtarzały się po spotkaniu.

Uczniowie losowali miejsca w kilku grupach, a potem wspólnie wykonywali kolejne zadania: przygotowywali występ wokalny złożony z piosenek świątecznych, dekorowali ciasteczka, sklejali łańcuch choinkowy. Było mnóstwo zamieszania i hałasu, ale wszyscy świetnie się bawili. Pomocą służyli gimnazjaliści z koła wolontariatu. Nie zabrakło słodkiego poczęstunku – ciast upieczonych przez wolontariuszy oraz gorącej herbaty.

Elżbieta Dziok, nauczycielka wspierająca w gimnazjum i jedna z pomysłodawczyń warsztatów podkreśla, że po raz kolejny udało się zebrać uczniów dwóch szkół i zintegrować ich podczas wspólnego działania: - Impulsem do zorganizowania warsztatów była chęć uhonorowania Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych, który przypadał 3 grudnia. Udało nam się to już po raz szósty. Cieszymy się, że nasza młodzież tak dobrze się ze sobą dogaduje.

Warsztaty przygotowali nauczyciele organizujący kształcenie integracyjne z gimnazjum. mjj

# Jak się dożywa 90 lat

**T**eofil Biolik ze Świerczyńca w dniu swoich 90. urodzin, które obchodził w grudniu ub. roku, doczekał się 6 dzieci, 17 wnuków i 8 prawnuków.

W 1952 roku ożenił się Anastazją Urbańczyk. Oboje całe życie pracowali na gospodarce. A do obrabiania było tego sporo, bo aż 15 hektarów. Przez lata musieli się zmierzyć z tymi hektarami przy pomocy 2 koni, bo dopiero w 1977 r. udało się kupić ciągnik (a były tylko na przydział).

Najdramatyczniejsze były jego wojenne losy. Na początku 1944 został aresztowany wraz z matką i ciotką pod zarzutem ukrywania polskich konspiratorów. Trzy miesiące spędził w pszczyńskim więzieniu, gdzie był bity. To nie przeszkodziło Niemcom w tym, by wpisać go bez pytania o zgodę na listę narodowościową nr 3 i po kilku miesiącach... powołać do niemieckiego wojska, choć nie skończył jeszcze 18 lat. W czerwcu 1944 r. miał się stawić do Rybnika. Potem trafił w miejscowości Frankenstein (dzisiaj Ząbkowice Śl. na Dolnym Śląsku) do szkoły podoficerskiej. Po trzech miesiącach szkolenia okazało się,



**Teofil Biolik z żoną Anastazją, Agnieszka Radwańska i wójt Henryk Utrata.**

że „niemiecka ojczyzna jest w potrzebie”. Szkolenie przerwano w styczniu 1945 r. i wysłano go na zachodni front. Przydzielony został do obsługi moździerza. W połowie kwietnia dostał się do amerykańskiej niewoli. Obóz jeniecki to było pastwisko otoczone kolczastym drutem, za który wrzucano paczki z jedzeniem. Ale zjeść cokolwiek mogli tylko najbardziej zadomowieni w tych warunkach, a nie nowoprzybyli jak mieszka-

niec Świerczyńca, dlatego przez pierwsze dni głodował. Na szczęście była wiosna i już coś zielonego wyrastało z ziemi, więc można się było pożywić.

Pewnego dnia do obozu przyjechali żołnierze w angielskich mundurach, którzy mówili po polsku. – Kto jest Polakiem i chce wstąpić do armii Andersa, ten ma wyjść na przód – oznajmili. Na wezwanie nikt się nie zgłosił. Chętni wiedzieli, że zapewne nie przeżyliby kolejnej

nocy w obozie. Następnego dnia ci sami żołnierze w angielskich mundurach przyjechali w towarzystwie trzech samochodów ciężarowych. Na to samo wezwanie co poprzedniego dnia odpowiedziało tylu chętnych, że z trudem zmieścili się na wozach. – Gdy zaczęliśmy wychodzić z grupy jeńców, to nogi nam podstawali, przewracali – wspomina T. Biolik.

Przewieźli ich do jednego z portów nad Morzem Śródziemnym na południu Francji. Byli tam już inni Ślązacy i poznaniacy z niemieckiego wojska. Stamtąd statkami przepłynęli na południe Włoch, gdzie trafili do armii Andersa. Były takie zamiary, by armia wróciła do wolnej Polski, ale przywódcy trzech mocarstw już wcześniej w Jalcie postanowili, że wolnej Polski nie będzie, w związku z tym armię rozwiązano. Po dwóch latach od zakończenia wojny nasz jubilat przyплыł statkiem do Gdyni, a stąd pociągiem towarowym przyjechał do Tychów. W mundurze angielskiego żołnierza wyglądał nieco dziwnie. Gdy wysiadł na dworcu, było akurat 1 maja. Pod

kościółem św. Magdaleny (dziś to Stare Tychy) spotkał tłum odświętnie ubranych ludzi, choć to nie była niedziela. Podszedł do kierowcy jednego ze stojących w pobliżu autobusów, poczęstował go amerykańskim papierosem i zapytał, co się dzieje. – To jest święto robotnika – odpowiedział zagadnięty. T. Biolik przyznał, że nie ma pieniędzy, żeby zapłacić za przejazd. – Dzisiaj wozimy za darmo – odrzekł na to kierowca.

– Ostrzegali nas na zachodzie, żeby nie jechać do Polski, bo może nas tam spotkać coś złego – wspomina jubilat. – Nic takiego się nie stało, ale co tydzień musiałem się zgłaszać na posterunku milicji. Zapytałem raz milicjanta po co, o co im chodzi? A ten odrzekł krótko: „Bo wy za dużo wiecie”.

Gdy wrócił na gospodarstwo, czekał na niego kulawy koń, a oprócz swego pola jeszcze dziesięć hektarów sąsiada, który z powodu choroby nie był w stanie ich obrobić. Od tego czasu minęło prawie 70 lat! Większość z nich wypełniła ciężka praca w polu i na gospodarstwie – tak się dożywa 90 lat! zz

## Trojaczki są już dorosłe

Dokończenie ze str. 1.

### Edukacja

Do przedszkola trafiły, nie mając jeszcze trzech lat, ale umiały już same jeść i obywały się bez pampersów. Były samodzielne. Do szkoły w Bojszowach Nowych miały blisko. Dostały tornisty na kółkach i wędrowały ul. Sierpową.

W podstawówce były wszystkie w jednej klasie, ale w szóstej ujawniły się różnice zainteresowań. Zresztą już wcześniej za namową psychologa – który radził, by dziewczynkę „nie pakować do jednego worka”, bo przecież każda ma inny charakter i powinny się różnić, nawet odzież – mama nie ubierała ich jednakowo. Zresztą w sklepach jeszcze dla dwojaczek znajdzie się te same ubrania, ale dla trojaczek już niekoniecznie.

W gimnazjum uczyły się w różnych klasach i tak zostało do dziś. Co prawda wybrały te same liceum (im. Norwida w Tychach), ale po pierwszej klasie Agnieszka i Karolina przeniosły się do bieruńskiego ogólniaka im. Powstańców Śląskich. Wybór przedmio-

tów maturalnych i przyszłego kierunku studiów łączy Bogusią i Agnieszkę, natomiast Karolina ma odmienne zainteresowania. Natomiast w sprawie studiów siostry deklarują, że chcą trafić do trzech różnych miast. – Po raz pierwszy się rozdzielimy – zapewniają.

### Razem i osobno

Czy dlatego, że się kłócą, że nie mogą ze sobą wytrzymać? Dziewczęta zdecydowanie zaprzeczają, by były między nimi konflikty. Są zgrzyty. O co? Były w podstawówce o dostęp do komputera, bo miały limit (pół godziny dla każdej). O jakiś sweter – bo któraś nie chce pożyczyć... Nic poważnego. Mało tego: – Jak ja jestem smutna, to przenosi się to na Karolinę. Jak ona dostanie złą ocenę, to ja się przejmuję – mówi Agnieszka. To znaczy, że bliźnięta jednojajowe (Karolina i Agnieszka) nie tylko się zgadzają, ale i potrafią współodczuwać. Z kolei Agnieszka woli gotować i piec, a Karolina sprzątać i dlatego świetnie się uzupełniają. A Bogusia? Ma do sióstr podobny gust. Wybierają się razem na zakupy ubrań, bo jedna

drugiej dobrze doradzi. Poza tym razem chodzą do kina, wszystkie lubią kuchnię japońską i w ogóle lubią jeść zdrowo, czytać książki i rysować; uprawiają podobne dyscypliny sportu: jogę, pilates, bieganie. Bogusia jest natomiast najbardziej pechowa – stłuczenia i wywrotki to jej specjalność. I dlatego jak się coś stanie, to Bogusia jest pierwsza winna.

### Czwarta bliźniaczka

Choć nie należy do rodziny, to jest za taką uznawana Karolina Gniza. – Znamy się od pieluszek. Zawsze z nami była, w każdej szkole. Wspierała nas – mówi dziewczyna. I jako jedyna spoza rodziny rozpoznawała bliźniaczki. – Jeszcze tylko starsze siostry potrafiły zawsze powiedzieć, kto jest kto. Mama i tata niekoniecznie – jak np. byliśmy odwrócone tyłem, mogli się pomylić – dodają.

– Jak nas jako niemowlaki kąpali, to ściągali obrączki z imieniem. Mogli się pomylić. Równie dobrze ja mogę być Bogusią, jak i Karoliną – puentuje Agnieszka. Dobrze że naszej rozmowy nie słyszą rodzice. zz

## Pierwsi i drudzy w powiecie

Aurelia Affek i Zuzanna Sosna ze szkoły podstawowej w Bojszowach zajęły I miejsce w powiatowym Konkursie Wiedzy o Wielkiej Brytanii. Odbył się takowy 13 grudnia w SP nr 1 w Bieruniu. Natomiast Damian Wróbel i Jakub Rozmus, uczniowie reprezentujący szkołę w Świerczyńcu, zajęli II miejsce. Do konkursu chłopców przygotowała Ilona Parysz.

W konkursie wzięło udział siedem dwuosobowych drużyn ze szkół podstawowych powiatu bieruńsko-łędzkiego (Imielin, Bojszowy, Świerczyniec, SP 1 i SP 3 Łędziny oraz SP 1 i SP 3 Bieruń). Uczniowie zmierzyli się z ciekawymi i jednocześnie bardzo trudnymi zadaniami. Rozwiązywali quiz historyczny, rozpoznawali słynnych Brytyjczyków, budowle w Londynie oraz święta. Wykazali się również znajomością literatury i muzyki brytyjskiej, musieli umieć także rozpoznać brytyjskie potrawy. – Dla Aurelii i Zuzanny najtrudniejsze było zadanie muzyczne, podczas którego należało rozpoznać nie tylko wykonawcę piosenki, ale także jej tytuł – wyjaśnia Aleksandra Bereza-Sosna,

która przygotowała uczennice do konkursu. Dziewczyny świetnie poradziły sobie z prawie wszystkimi zadaniami i wyprzedziły pozostałe drużyny. W nagrodę otrzymały dyplomy, książki, a także gadzety promujące miasto Bieruń. jp

## Opowieści o górnictwie

Z okazji Barbórki uczniowie klasy 4b bojszowskiej podstawówki dwukrotnie spotkali się z Alojzym Lysko. – W czasie pierwszego spotkania dzieci poznały historię górnictwa na Śląsku oraz dowiedziały się, jaki wpływ miał węgiel na rozwój przemysłu na Ziemi Pszczyńskiej – wyjaśnia Joanna Natkaniec, organizująca spotkanie.

Drugie spotkanie poświęcone było tradycjom górniczym. Gość opowiedział uczniom o symbolach górniczych, mundurze, szpadzie, skoku przez skórę, pozdrowieniach górniczych, a także w nawiązaniu do bojszowskiego pomnika św. Barbary na Dworzysku, o samej patronce górników. jp

## Nie(przypadkowa) aktorka

Dokończenie ze str. 1.

tak, że spotykamy się około 7 rano, wtedy cała ekipa może zjeść śniadanie. Później idziemy do garderoby tzw. „lodowy” - tam pracują z nami panie od make-upu oraz stylistki, potem omawiamy sceny z asystentem reżysera, który sprawdza, czy znamy scenariusz, to samo powtarza się z reżyserem, który opowiada, jak będzie grana dana scena. Następnie jest próba bez kamery, podczas której reżyser sprawdza, czy wszystko załapaliśmy. Potem jest próba kamerowa, żeby zobaczyć, jak wszystko wygląda na obrazku. Jeżeli scena idzie nam dobrze, robimy dwa duple, zmieniane jest ustawienie kamery i znowu kolejne dwa duple.

Nie zawsze jednak idzie idealnie. Ostatnio przeżyłam swój chrzest bojowy, kiedy jedną scenę kręciliśmy prawie 3 godziny - opowiada. - Po południu mamy przerwę na obiad, a kiedy wracamy, przechodzimy przez charakterystyczną raz jeszcze i wracamy do kręcenia kolejnych scen. Cały dzień zdjęciowy trwa minimum 12 godzin - dodaje.

Zapytana o naukę kwestii ze scenariusza odpowiada: - Zawsze czytam scenariusz, który dostaję, staram się oczywiście nauczyć wszystkich swoich kwestii, szczególnie skupiam się na tych, kiedy mówię sama albo prowadzę dia-

log, ale kiedy kręcimy sceny, w których kwestie wygłasza dużo osób, nie zawsze warto trzymać się scenariusza, często potrzebna jest własna inwencja, by scena wyglądała dobrze.

Swoją pasję Żaneta rozwija nie tylko grą w serialu. - Ukończyłam policealną szkołę aktorską „Art Play” Doroty Pomykały i Danuty Owczarek ze stopniem bardzo dobrym. Bardzo lubię teatr, ostatnio miałam okazję podglądać pracę innych aktorów - a bardzo lubię to robić - w spektaklu wyreżyserowanym przez Cezarego Żaka - mówi.

Zapytana o ulubionego aktora odpowiada zdecydowanie: - To Dorota Pomykała. Muszę przyznać, że nikt tak jak ona nie potrafił swoim podejściem i grą aktorską wywoływać u mnie tyle emocji - przyznaje.

Gra w serialu emitowanym każdego dnia w całej Polsce spowodowała, że Żaneta staje się coraz bardziej popularna. - Musiałam założyć fanpage na stronie Facebooka, gdyż zbyt dużo fanów pisało do mnie wiadomości na profilu prywatnym, momentami nie mogłam sobie poradzić z odczytywaniem wszystkich. Na szczęście spotykam się z pozytywnymi reakcjami innych ludzi. Zdarzają się też dziwne wyznania, kiedy ktoś pisze np., że mnie kocha, staram się jednak



ignorować takie wiadomości. Ludzie rozpoznają mnie też na ulicy, często podchodzą zapytać, czy to rzeczywiście ja jestem tą Kasią z serialu. Czasem ktoś poprosi o wspólne zdjęcie - opowiada.

Na co dzień Żaneta studiuje Zarządzanie Turystyką, Hotelarstwem i Gastronomią na AWF w Katowicach. - To nie był mój priorytet, bo chciałam studiować zarządzanie usługami zdrowotnymi, niestety nie otwarto kierunku - mówi.

Cały czas podkreśla, że dużą rolę w tym co już osiągnęła, odegrała rodzina. - Mama z tatą wspierają mnie cały czas i wiem, że mogę podzielić się z nimi każdym problemem. Tak samo z moim bratem. Mama ma lekkie obawy co do tego, jak ludzie będą mnie postrzegać, ale wiem, że mocno we mnie wierzy. Wiele zawdzięczam także babci, z którą mieszkam, i która ma wpływ na to, kim teraz jestem. To dzięki niej mocno przywiązałam się do Bojszów. Pamiętam, że zabierała mnie na spacer do bojszowskiej Ameryki, gdzie teraz lubię wychodzić w wolne dni, by poprzebywać bliżej natury - opowiada z uśmiechem. Adam Natkaniec

## Nie zawiedli



Szkoła w Świerczyńcu po raz kolejny włączyła się w akcję „Szlachetna paczka”. Również w tym roku uczniowie, rodzice, pracownicy szkoły nie zawiedli. Jak poinformowały organizatorki (Anna Noras, Sylwia Kozioł, Ewa Machura-Olak i Lidia Pesta), w 24 paczkach znalazły się m.in. żywność, zabawki, ubrania, artykuły szkolne, środki czystości i 2 lampki biurowe. Za zebrane pieniądze

(700 zł) zakupiono odkurzacz, 2 krzesła biurowe, 2 koldry.

W tym roku społeczność Świerczyńca i Bojszów Nowych wspierała panią Katarzynę, matkę samotnie wychowującą dwóch synów (6 i 7 lat). Starszy syn jest dzieckiem niepełnosprawnym i wymaga ciągłej rehabilitacji. Dyrekcja szkoły dziękuje wszystkim darczyńcom za zaangażowanie i hojność. cl

## Finał „Szlachetnej paczki”

Już po raz trzeci społeczność szkoły w Międzyrzeczu zaangażowała się w ogólnopolską akcję „Szlachetna paczka”. W tym roku pomocą międzyrzeczczan objęci zostali pani Zofia i pan Czesław - rodzeństwo w podeszłym wieku.

Udało się zebrać dla nich 18 paczek z żywnością, środkami czystości i innymi rzeczami zgodnymi z potrzebami rodzeństwa. Wolontariusz opiekujący się rodziną tak relacjonuje dostarczenie paczek: - Gdy wnosiliśmy paczki, pani Zofia stała z boku i ze łzami w

oczach przyglądała się, jak góra prezentów rośnie w jej małym przedpokoju. Dziękowała za każdą paczkę. Rodzina cały czas podkreślała, jak bardzo pomoże im to w stworzeniu świątecznej atmosfery. Jest zachwycona paczką, pełną nadziei oraz dumna z takich ludzi jak Wy, którzy chcecie poświęcić trochę swojego czasu, by zorganizować tyle potrzebnych rzeczy.

Szkolnym koordynatorem „Szlachetnej paczki” po raz trzeci była Karolina Fogel, nauczycielka języka angielskiego. azk

## Upominki z sercem

Ostatniego dnia przed przerwą świąteczną w wielu szkołach odbywają się wigilie klasowe. Tak też jest w Świerczyńcu. Towarzyszą im przygotowania: ubieranie choinki, ozdabianie klas, szykowanie prezentów.

Wyjątkowymi upominkami obdarowują się już drugi rok z rzędu uczniowie klasy VI b. Są wyjątkowe, bo zrobione przez samych uczniów. Upominki te niewiele kosztują, za to wymagają wysiłku, kreatywności, a uczniowie wkładają w ich przygotowanie serce. Jest to też okazja do zaprezentowania swoich

talentów. Wśród prezentów znalazły się ozdoby świąteczne, gry planszowe, wypieki, maskotki szyte i szydełkowane, albumy i wiele innych niezwykłych przedmiotów.

Po spotkaniach w klasach uczniowie biorą udział w szkolnych jasełkach. W tym roku przygotowali je uczniowie klasy II pod okiem wychowawczyni: Agnieszki Markiel i Moniki Szojdy. Drugoklasiści zaprezentowali zmagania piekła i nieba.

Na szczęście diabłom nie udało się zepsuć Bożego Narodzenia. cl

## Uczą się wolontariatu

Zbiórka nakrętek dla niepełnosprawnej osoby, „Góra Grosza”, Pomoc misji Moloko w Kame-runie, zbieranie śpioszków oraz koszulek dla noworodków, „Szlachetna paczka”, Pomoc dla zwierząt, „Marzycielska poczta” - to akcje charytatywne, w które od wielu lat angażują się uczniowie szkoły w Międzyrzeczu.

Zaangażowanie uczniów i ich rodzin pozwala uwierzyć, że

wśród nas jest bardzo dużo osób, które chętnie pomagają i potrafią się podzielić z innymi. Udział w akcjach charytatywnych to tylko krok od wolontariatu, czyli dobrowolnej, świadomej pracy na rzecz innych. Wolontariatu uczniowie międzyrzeczkiej podstawówki uczą się już od najmłodszych lat.

W listopadzie zakończono zbiórkę niezbędnych rzeczy dla zwierząt znajdujących się w

ośrodku dla zwierząt w Grzawie. Uczniowie wraz z przedszkolakami zgromadzili sporą ilość karmy, koce, ręczniki, obroże i żwirki. Te prezenty z mikołajkowymi życzeniami zawieźli 30 listopada do ośrodka. - Dziękujemy dzieciom i ich rodzicom za zaangażowanie i pomoc dla zwierzków. Podobną akcję planujemy wiosną - powiedział Bogusław Golus, współorganizatorka akcji. bg, azk

**broff**  
**SALON**  
**ŁAZIENEK**

EKSPOZYCJA  
600m<sup>2</sup>

www.broff-lazienki.pl

Tychy ul. Kościuszki 16

## Mikołajki w Międzyrzeczu

Na Świętego Mikołaja dzieci ze szkoły w Międzyrzeczu czekały 6 grudnia już od rana. Zanim przybył saniami, dzieci obejrzały film, w którym Mikołaj pokazał im swój dom oraz list ze zdjęciami uczniów międzyrzeckiej szkoły. W ten sposób ten sympatyczny święty udowodnił, że pamięta o wszystkich dzieciach. W zakończeniu filmu udał się w podróż do Międzyrzecza, a chwilę później osobiście powitał uczniów. Jego przybyciu towarzyszyły dzwonki oraz śnieg, który prosił za oknem.

Jak co roku Mikołaj przywiózł wór niespodzianek. Było to bardzo przyjemne i radosne spotka-



nie. Najpierw dzieci wysłuchały ciekawych opowieści Mikołaja, a następnie święty obdarował je – rozpoczynając od najmłodszych uczniów - słodkimi prezentami, wysłuchał piosenek, wierszyków, a także zapewnił o dobrym za-

chowaniu uczniów. Zrobił sobie także z każdą klasą pamiątkowe zdjęcie. Dziękujemy Ci Święty Mikołaju! Dziękujemy Radzie Rodziców, która wspaniale przygotowała dla dzieci mikołajkowe spotkanie. azk

## Przekazali sobie znak pokoju

Ostatni dzień nauki przed Bożym Narodzeniem jest zawsze wyjątkowy w międzyrzeckiej szkole. W tym roku był to 22 grudnia. Od rana uczniowie przygotowywali się do klasowych spotkań wigilijnych, podczas których wraz z wychowawcami mieli zasiąść przy świątecznych stołach nakrytych białymi obrusami, udekorowanych stroikami i świeczkami oraz zastawionych bożonarodzeniowymi łakociami i owocami. Uczniowie dzielili się opłatkiem, składali sobie życzenia, obdarowywali się drobnymi upominkami.

Po wigiliach klasowych nadzedł czas na szkolne jasełka

pt. „Przekazmy sobie znak pokoju...” przygotowane przez uczestników innowacji pedagogicznej „Czytam i wchodzę w rolę”. Tematem przewodnim tegorocznego przedstawienia było właściwe przygotowanie się na Boże Narodzenie, polegające na otwarciu się na drugiego człowieka, wyzbyciu egoizmu oraz skupieniu na istocie tych pięknych świąt poprzez dostrzeżenie ich głębi, a nie poprzestanie jedynie na tym, co zewnętrzne.

W tym szczególnym dniu nie mogło zabraknąć wyjątkowych gości. Zaproszenie na uroczy-

stość przyjęli: Marek Kumor, przewodniczący Rady Gminy, Urszula Pomietło inspektor ds. Oświaty w UG Bojszowy, ks. proboszcz Andrzej Słabkowski, emerytowani nauczyciele i pracownicy szkoły: Krystyna Pierchała, Małgorzata Tarnawa, Irena Lubowiecka, Danuta Mandła, Stefania Sosna oraz Katarzyna Rogalska i Zofia Stompor – przedstawicielki Rady Rodziców. Spotkanie zakończyły serdeczne życzenia bożonarodzeniowe złożone przez dyrektora Małgorzatę Wolny, ks. A. Słabkowskiego oraz Marka Kumora. azk

## Obronili tytuł mistrza

Uczniowie bojszowskiej podstawówki po raz kolejny wygrali Powiatową Ligę Badmintona. To już drugi złoty medal jaki reprezentacja Bojszów zdobyła w ramach Powiatowej Ligii Badmintona. - We wcześniejszych latach mieliśmy najpierw trzecie, potem dwa lata z rzędu drugie i w końcu pierwsze miejsce – mówi Bogdan Grabiec, który przygotowywał drużynę. Dodaje, że treningi robiły swoje.

Ostatni mecz odbył się 2 grudnia w Imielinie. Wcześniej zawodnicy spotykali się we wszystkich czterech szkołach biorących

udział w zawodach. Były to oprócz podstawówek z Imielina i Bojszów szkoły ze Starego i Nowego Bierunia. Na ligę składało się pięć spotkań. - Na sukces drużyny miało wpływ między innymi to, że część zawodników trenowała w klubie UKS Bieruń – wyjaśnia B. Grabiec.

W czasie ostatniego spotkania swoje umiejętności pokazali: Miłosz Baron, Bartłomiej Moczowski, Rafał Czarnynoga, Patryk Rzepka, Dominik Stokowy, Olivia Sokołowska, Aurelia Affek, Agnieszka Chłapek, Natalia Noras i Piotr Morkisz. jp



## Być z innymi

Dla zuchów i harcerzy ze szkoły w Świerczyńcu grudzień był wyjątkowo pracowity. 2 grudnia wzięli udział w szkole w biwaku z noclegiem pod hasłem: „Miko-

łajem zostać chciej”. Wieczorem jako uczniowie św. Mikołaja przemierzali ulice Świerczyńca i częstowali mieszkańców cukierkami.

Kilka dni później wystąpili dla dzieci z przedszkola oraz świetlicy środowiskowej w inscenizacji „Wioska św. Mikołaja” i przypomnieli, że warto być dobrym, bo dobro zawsze do nas wraca.

11 grudnia mimo zimna i deszczu wyjechali do Częstochowy, by odebrać Betlejemskie Światło Pokoju. Po mszy przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej odebrali światelko. Przekazali je mieszkańcom następnego dnia podczas mszy roratniej.

W kolejnym tygodniu zuchy i harcerze odwiedzili pszczyński dom dziecka „Przystań”. Tam przedstawili program artystyczny oraz rozdali maskotki pozyskane w akcji „Święto Pluszowego Misia”. Były też życzenia, wspólne zabawy i rozmowy. Opiekunki: phm. Danuta Hudzikowska, dh Elżbieta Kokoszka i dh Justyna Gniza dzięki takim akcjom chcą przekazać podopiecznym, że w życiu bycie z innymi ma większą wartość niż dary materialne. cl

**Ferie w bibliotece!**

Wtorki - 17 i 24 stycznia o godz. 11:00  
Piątki - 20 i 27 stycznia o godz. 11:00

Serdecznie zapraszamy wszystkie dzieci na zajęcia plastyczne, ruchowe oraz gry w Gminnej Bibliotece Publicznej w Bojszowach

Zapisy w bibliotece!  
tel.: 32 218 91 07

Kontakt: 32 218 91 07, 571 240 360, kontakt@biblioteka.bojszowy.pl

**Wójc Gminy Bojszowy zaprasza dzieci z terenu Gminy Bojszowy na zajęcia**

**Ferie zimowe 2017**  
16.01.2017 - 27.01.2017

**Placówka Wsparcia Dziennego Świetlica Środowiskowa Bojszowy ul. św. Jana 33a w godzinach od 8:00 do 13:00**

**Placówka Wsparcia Dziennego Świetlica Środowiskowa Świerczyńce ul. Sierpowa 38 w godzinach od 8:00 do 16:00**

**Oferujemy:**

- dobrą zabawę
- zajęcia sportowe
- warsztaty plastyczne
- warsztaty taneczne
- warsztaty integracyjne

**Udział w zajęciach jest bezpłatny**

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY WSZYSTKIE DZIECI :)**

zorganizowane zajęcia mają charakter edukacyjny i nie są płatne

# Ród międzyrzeckich Kapiców (1)

Początek międzyrzeckiej odnogi dał Józef (ur. 6 grudnia 1866 r.) z Miedźnej. Był synem Klemensa - jednego z największych siodłaków miedźnianiskich, którego gospodarstwo położone było tuż przy głównej drodze Pszczyna - Oświęcim. Matka Maria pochodziła z rodu Musiołów. Młodszą siostrą Józefa była Katarzyna (ur. 17 listopada 1872 r., zm. 1958 r.), która w 1893 roku wydała się do Bojszów za wdowca Pawła Mrzyka (1857-1926). Kuzynem był Jan - późniejszy proboszcz tyski. Obaj urodzili się w tym samym 1866 roku, lecz nie było im dane objąć ponad stumorgowych ojcowizn. Jan został księdzem i ważną osobą w polskiej części Górnego Śląska; on - Józef wolą rodzica miał poszukać sobie w okolicy „dziółchy z miejscym”. Poszukał, lecz bez „miejsca”. Na jednym z szumnych weselisk przyszło mu družbować z młodziutką i szwaną Jadwigą Karkoszkową z Górek (ur. 23 września 1873 r.) córką Mikołaja i Marii Rychnik. Nie „zołycili” długo, bo z Miedźnej na Górki przez lasy było ok. 20 km (wtenczas kawaler z dalsza jeździł do swej wybranki konno). Poza tym musiał odsłużyć w Nysie wojsko. Pobrali się dopiero 24 listopada 1891 roku. Jadwiga otrzymała sto talarów w złocie, on także dostał z ojcowizny „spłocka”. Mieli więc pieniądze i mogli rozejrzeć się za kupnem jakiegoś gospodarstwa.

W którymś z ówczesnych „cajtongów” przeczytali, że byłoby „na sprzedaż” miejsce na Podlesiu w Międzyrzeczu. Znajdowały się tam wtenczas trzy chałupnicze gospodarstwa: Zawadzcy, Pastuszki i bezdzietni niejacy Leśnioki. Od tych ostatnich odkupili drewnianą chatę, trochę pola, łąki i lasu. Mało, żeby rozwinać gospodarkę, więc po znajomości (ojciec Klemens znał się z księciem pszczyńskim) dokupili ponad 6 hektarów książęcej ziemi. Z tego arealu powstało gospodarstwo zagrodnicze (ponad 12 ha). Osadzili się tam, mając za sąsiada Józefa Sitko, także miedźnianina, który dopiero co przyzenił się do Pastuszków, biorąc za żonę Agatę. W ciągu kilku lat po ślubie młodzi Kapicowie wzniesli nowe murowane pobudynki: dom, oborę i stodołę.

Przyszłość zapowiadała się im dobrze. Zaczęły się rodzić dzieci. Mieli ich kilkanaścioro. Dwoje w wieku niemowlęcym zmarło, ale odchowało się jedenaścioro.

## Najstarszy był kaleką

Jan (ur. 1893) był kaleką. W latach chłopięcych wraz z braćmi i synkami Sitkowymi bawili się w podwórki „karasol”. Worek, w którym był umieszczony czteroletni Janek, urwał się i siłą odśrodkową uderzył w drzewo, w wyniku czego doznał złamania kręgosłupa. Czas wtedy był niespokojny, brakowało pieniędzy na doktora, więc leczenie polegało na unieruchomieniu ciała dziecka. Po kilku miesiącach ogromnego cierpienia chłopca, kręgosłup zrósł się, jednak Janek miał zniekształconą sylwetkę. Wyglądał, jakby był od urodzenia garbaty.

Kiedy zmężniał, ożenił się „na miejsce” z Zofią Bojdys (ur. 1892) z Międzyrzecza. Gospodarowali na 8 hektarach pola. Mieli sześciu dzieci:

**Alojzy** (ur. 1920) - ożenił się na Frydku i tam zamieszkał.

**Marta** (ur. 1923) - dwukrotnie zamężna: za Józefa Sitkę z Międzyrzecza, potem za Jana Sojkę z Urbanowic.

**Franciszek** (1925-2007) - żonaty z Heleną Szypułą (ur. 1936) z Międzyrzecza.

**Agnieszka** (ur. 1927) - wyszła za Alojzego Janosza z Międzyrzecza.

**Józef** (ur. 1930) - żonaty w Bieruniu z Moniką Panek.

**Stanisław** (ur. 1932) - wybył do Łazisk, gdzie się ożenił z Elżbietą Woźnikowską.

Rodzice wymienionych dzieci żyli z rolnictwa. Byli do tej pracy mocno przywiązani. Ojciec zmarł w polu 1964 roku, gdy na wiosnę wyjechał orać ziemię.

## Padł w I wojnie

Franciszek (ur. 1894). Niewiele miał z życia, krótkie dzieciństwo spędzone przy krowach na urokliwym Korzyńcem, radosne lata spędzone w szkole pod rektorem Drutschmannem, swawolne zabawy koleżeńskie z synkami Sitkowymi ze sąsiedzka. Tyle było tej dziecięcej i młodzieńczejesołości. Kiedy wybuchła wojna służył akurat w 11. regimencie piechoty złożonym z samych Górnoszlązaków, więc ich pierwszych rzucono na front zachodni.



**Franciszek (z lewej) napierwszej wojnie światowej.**

Długo nie wojował. Padł 3 listopada 1915 roku pod Feulliers we Francji. Nikomu nie zawiązał życia, bo nie był żonaty. (Więcej o nim można przeczytać w książce A. Lyski pt. „To byli nasi dziadkowie” na str. 79)

## Przeżył dwie wojny i łagier

Trzecim Kapicowym potomkiem był Ludwik (ur. 11.08.1896). Został ochrzczony w Miedźnej przez proboszcza ks. Oskara Loya. Międzyrzecze aż do roku 1947 należało do parafii św. Klemensa w Miedźnej, więc tam były chrzczone wszystkie Kapicowe pociechy. Rodzice i „potkowie” jechali wtedy najczęściej furmanką, a rządziej bryczką do kościoła oddalonego od międzyrzeckiego Podlesia o 6 km.

Ludwik dobrze się uczył. Marzył o dalszej nauce w pszczyńskim Hochbergianum. Niestety, gdy doszedł do lat, podobnie jak brat Franek musiał iść na wojnę. Służył w 23. górnośląskim regimencie piechoty, z którym wysmykał się po całej Europie. Na froncie zachodnim dostał się do niewoli francuskiej. Wrócił z niej dopiero dwa lata po wojnie i zastał w domu śmierć. Żona, z którą ożenił się krótko przed wojną, zmarła na panującą wtedy grype hiszpankę. Został wdowcem z dwojgiem dzieci. Okres międzywojenny spędził na pracy w ojcowym gospodarstwie. Jakby przeczuwał, że jeszcze raz musi iść na wojnę. Rzeczywiście w 1940 roku powołany został do Wehrmachtu, walczył na Ostfroncie. W 1944 dostał się do niewoli rosyjskiej. W nieludzkich warunkach, o chłodzie i głodzie

pracował na Ukrainie w kopalni. Nie mając nadziei na przeżycie, latem 1947 roku podjął szaleńczą decyzję: uciekł z łagru. Prawie trzy miesiące skradał się w stronę rodzinnego Śląska. Dzięki pomocy prostych ludzi, którzy po drodze udzielali mu pomocy, dotarł jesienią do domu. Kiedy wynurzył się z lasu i zjawił w ojcowej zagrodzie, nikt go nie rozpoznał. Człowiek - mara, brodziany, brudny, zawszony. Ważył zaledwie 45 kg. Przez pierwsze tygodnie karmiono go suchym chlebem i wodą, gdyż każdy inny posiłek pozbawiłby go życia.

Kiedy doszedł do siebie, podjął pracę w kop. Piast w Łędzinach. Tam poznał Jadwigę Martinson (ur. 1911). Wzięli ślub, ale nie mieli potomstwa. Ludwik zmarł w 1966 roku. Spoczął na lędzińskim cmentarzu przy kościele św. Anny.

## Wyszła z kolejarza

Najstarszą córką Kapiców była Anna (ur. 1898). Zaraz po powstaniach poślubiła Pawła Bojdysa (ur. 1901), kolejarza z Imielina (później górnika kop. Wesoła). Zrazu mieszkali w Międzyrzeczu, jednak z powodu dalekiego dojazdu do pracy, osadzili się w Imielinie. Mieli sześciu dzieci: **Gertruda** (ur. 1922) - wydała się za Pawła Loski. Żyli w Międzyrzeczu.

**Róża** (ur. 1925) - wyszła za Ruseckiego. Zamieszkała w Imielinie.

**Teofil** (ur. 1927) - ożenił się z Elżbietą Fik z Imielina. Tam żyli.

**Paweł** (ur. 1928) - poślubił Krysytynę Paruzel z Bierunia.

**Anna** (ur. 1932) - wydała się za Jana Styłoka z Kosztów.

**Zofia** (ur. 1944) - wzięła za męża Józefa Stawickiego z Imielina.

Matka tych dzieci zmarła w 1964 r. i wraz z mężem śpi na imielińskim cmentarzu.

## Żyli z rolnictwa

Drugą córką Kapiców była Zofia (ur. 1902). W 1927 roku wydała się za Pawła Chroboka z Międzyrzecza. Mieli tylko jednego syna Franciszka (1928-1972), był on górnikiem kop. Ziemowit. Zmarł bezpotomnie. Chrobokowie wystawili dom na swoim kawałku pola z cegły, którą sami wypalili. Żyli z rolnictwa i dorywczej pracy Pawła - przeważnie stróżowania. Zofia zmarła 29 kwietnia 1975, mąż w 1977 roku.

## Na dwóch hektarach

Następnym dzieckiem Kapiców był Augustyn (ur. 20.08.1903 r.). Ożenił się z Marią Gwóźdź (ur. 1906) z Międzyrzecza. Tu żyli, gospodarując na dwóch hektarach ziemi. On przyrabił w kopalni Ziemowit. Żyli skromnie, ale nie biednie. Wychowali czworo rodzeństwa: **Augustyn** (ur. 1926) - ożenił się z Genowefą Dobry (ur. 1929) z Międzyrzecza. Tu żyją.

**Gertruda** (ur. 1928) - wyszła za Józefa Borysa z Podlesia. Zamieszkała w Międzyrzeczu.

**Rozalia** (ur. 1932) - wydała się za Ludwika Rozmusa z Gilowic. Mieszkają w Międzyrzeczu.

**Aleksander** (1933-1966) - kawaler, z zawodu krawiec. Postać tragiczna. Kochał się w urodziwej bojszowiance Krysi i chciał się z nią ożenić, jednak ślubu zabraniali rodzice. Z tej rozpaczy odebrał sobie życie.

## Mistrz krawiecki

Kolejnym potomkiem Kapiców był Klemens (ur. 2.06.1905). Wyuczył się za krawca, zdobył kwalifikacje mistrza, po czym uczył młodych krawczyków. W 1932 ożenił się z Rozalią Okoń (ur. 1913) z Łędzin. Zamieszkała u jej rodziców na lędzińskich Rachowach. Mieli już troje dzieci, gdy wybuchła wojna. Stała się ona przyczyną ich wielu nieszczęść.

Najpierw zostali z gromadką dzieci wysiedleni z Okoniowej ojcowizny, gdyż na ich posiadłości rozpoczęto budowę wielkiej kopalni „Günthergrube” (później Ziemowit). Zamieszkać musieli w przydworskiej ciasnej ovczarni w centrum Łędzin. Drugim nieszczęściem było zaciągnięcie Klemensa do niemieckiego wojska. Było to pod koniec 1944 roku. Trwały walki w Prusach Wschodnich. Tam w bitwie o Elbląg dostał się do rosyjskiej niewoli. Było to szczęście w nieszczęściu, gdyż statek niemiecki, na którego pokład z powodu walk nie zdążyli wejść, zatonał storpedowany na pełnym morzu. Kilka tysięcy ewakuowanych kobiet, dzieci i rannych żołnierzy utonąło. W ostrą zimę długa kolumna niewolników brnęła w ruskich śniegach na Wschód. Tracił powoli wiarę, że przeżyje. Podczas tego wielotygodniowego marszu każdego dnia z głodu i zimna umierało wielu jeńców. Zmarłych zaszywano w ju-





**Klemens Kapica z żoną Rozalią Okoń.**

towe worki i zostawiano w śniegu na poboczu drogi. Gdzieś na Uralu chyba sam Duch Święty natchnął Klemensa. Poprosił kolegę, aby go zaszył w jednym z worków. Jednego z umrzyków zasypali śniegiem, a do worka wszedł niezauważenie on - Klimek Kapiców. I tak zaczęła się jego piesza powrotna odyseja do Łędzin.

Jak jego brat Ludwik, tak i on miał szczęście dotrzeć po kilku miesiącach na Górny Śląsk. Długo

dochodził do siebie, zanim mógł podjąć pracę w swej krawieckiej warszteli. Po utracie domostwa na otarcie łez dostał w Ziemowicie robotę suwnicowego. - Lekko robota, ale odpowiedzialna! - tak zawsze mawiał. Do południa jeździł suwnicą, po południu szął. Wszyscy w domu mu pomagali, bo grosz był potrzebny. Sześć gęb chciało jeść.

Wychowali czterech synów i dwie córki:

**Józef** (1932-1991) - wyuczony za kolodzieja został jednak rolnikiem. Ożeniony z Agnieszką Żołą z Łędzin. U niej się zadomowił.

**Michał** (1936-1977) - wyuczony rzeźnik, kawaler, opiekował się matką. Mieszkali w łędzińskim „zomku”.

**Klemens** (1938-2003) - przejął po ojcu zawód krawca, ale szął także po górniczej szychcie. Znany w Łędzinach muzykant i śpiewak. Jako kawaler, żył z matką.

**Alfred** (ur. 1941) - ożeniony z łędzinianką Marią Hamerłą.

**Teresa** (ur. 1948) - wyszła za krawca Jerzego Hamerłę (brata Marii).

**Jadwiga** (ur. 1952) - z zawodu fryzjerka, wydała się za Jana Wojtałę z Bojszów i tam zamieszkała.

Ojciec Klemens zmarł 5 sierpnia 1965 roku, a matka Rozalia 28 sierpnia 1997 r.

Dokończenie za miesiąc

Alojzy Lysko przy współpracy z Henrykiem Ganobisem



## ... i poznawać, jak się to u nos roczek obracot Na okoliczność Nowego Roku

Downij sie ksiōńzek niy czytało. Ksiōńzkōm była gowa, do kierej sie chowało roztołiczne przysłowia, pogodki, śpiywki, rymowanki itd. Przychodziły chwile, kiej ta schowano w gowie wiedza sama wylaziła podług okoliczności. Nom tyż wylaziła. Na okoliczność Nowego Roku przypomny niykiere rymowanki zapamiyntane kiejś, że sie ani niy wiy kiej:

- *Bocoń kiszka, prziniyś mi braciszka!*
- *Deszczyk pado, słońce świyci Czarownica masło klyci. Uklycila, postawiła, prziszła świnia wywalila. Prziszel kot, wszystko zjod.*
- *Hanys buła, wloz na rula. Rula pynkla rz... sie zlynkla.*
- *Maryko, ty staro kryko, mosz tyn zadek jak wertiko.*
- *Niy pieprz Pietrze, wieprza pieprzym, bo przepieprysz wieprza pieprzym*
- *Ojcz nasz, tata nasz,*

- kozali mi kury kraść. Jo niy krod, tata krod, Mama piykła, a jo jod.*
- *Pozōr śledzie, bo pikling jedzie!*
- *Bim-bam-bom galoty sie drzōm Mamulka je polotali, a tatulek potargali*
- *Tu mie boli, tu mie żgo, tu mi cyrczek w zadku gro.*
- *Wylazła świnia na drabina, upuścila apluzina. Diobol myśłol, że to dusza, i nadstawil kapelusza.*
- *Ana, bana - fuk do siana, wystraszyła fojermana. Fojerman sie zlynk, na kolana klynk.*
- *Her-zy-ōni pies wos gōni!*
- *Czy jo ciebie wołom, jyno psa za stodołom.*

PS. Jeśli znacie inne - dopiszcie. Te wierszyki to okrucz naszej tożsamości.

Przypominał Alojzy Lysko

## Alojzy Lysko wyróżniony

W wtorkowy wieczór 14 grudnia w katowickim kinie Rialto wyłoniono zwycięzcę jedenastej edycji plebiscytu organizowanego przez Gazetę Wyborczą pod nazwą „Cegła z Gazety”. Nominacje do nagrody przyznali najwybitniejsi Ślązacy, którzy zwyciężali we wcześniejszych edycjach plebiscytu. Otrzymali je ludzie, którzy w wyjątkowy sposób przyczyniają się do budowania śląskiej tożsamości. Wśród tegorocznych nominowanych znalazł się mieszkaniec naszej gminy - Alojzy Lysko, którego nominował Kazimierz Kutz, znany reżyser filmowy i teatralny.

Oprócz Lyski nominację otrzymali m.in. prof. Tadeusz Sławek - literaturoznawca związany z Uniwersytetem Śląskim, Tadeusz Donocik - prezes Regionalnej Izby Gospodarczej, Tadeusz Kijonka - poeta, autor „Sonetów brynowskich”, Miuosh (Miłosz Borycki) - raper i producent muzyczny, Bronisław Duży - jeden z najlepszych puzonistów w Polsce, Andrzej Urny - były gitarzysta zespołu „Dżem”, Marcel Sławiński - scenograf, Sonia Wilk - kierowniczka Działu Plastyki Nieprofesjonalnej w Muzeum Śląskim, Jacek Piłkuła - twórca placówki „Skrawek Nieba” pomagającej bezdomnym dzieciom. Głosować można było za pomocą wiadomości SMS oraz

kuponów dodawanych do „GW”. Cegła im. Janoscha została nazwana na cześć pisarza Horsta Eckera (znanego jako Janosch), który jest autorem m. in. powieści „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”. Wydobyta została z przeznaczzonego do rozbiórki zabrzańskiego familoka przy ul. Piekarskiej, w którym mieszkał pisarz.

Jako drugi wyszedł na scenę Alojzy Lysko, który wygłosił esej o cegle: „Cegła - jeden z najstarszych wytworów ludzkiej ręki. Tak stary jak chleb czy koło. Cegła - symbol domu, słowo z elementarza oikologii. Jest wśród nas prof. Sławek i sporo by nam powiedział o filozofii domu. Cegła - mam już taką w domu. Polną, z odciskiem dłoni pradziadka Walentego. Jak red. Bartosz Wieliński tę oto wygrzebał z Janoszowego familoka, tak ja swoją wygrzebałem z rodzinnej chałupy chłopskiej, którą mi przyszło rozebrać z powodu szkód górniczych.

Dwie cegły - moja polna - gotycka, symbol zielonego Śląska. Janoszowa - fabryczna - może romańska, znak robotniczego czarnego Śląska.

Dwa baksztajny - wypalone z gliny prostopadłościowy idealnej proporcji: 25 x 12,5 x 6,5 cm, o wadze 1,5 kg, pięknej barwie we wszystkich odcieniach czerwieni,

chlōnące wodę. Murarze wiedzą, że wypalona cegła z pieca potrafi wypić litr wody, że napita waży 2 razy więcej...

Cegła to element muru. Cegły sklezione zaprawą stanowią jednolity mur. Tym solidniejszy, im grubszy. Mur na ćwierć cegły, na pół cegły, na jedną cegłę, na kilka cegieł ułożonych w system krzyżowy, kowadelkowy, mieszany.

A przecież mur to wspólnota cegieł, połączonych zaprawą, współzależnych od siebie. Jakaż to czytelna analogia do nas, ludzi, do naszej wspólnoty regionalnej.

Każdy to dostrzeże, że cegła to jednostka, zaprawa to więzi ludzkie, mur to wspólnota. Także duchowa, skoro w porach cegły mieści się litr wody, to może w nich zamieszkać litr eterycznej materii - nasz Śląski genius loci.

Na Górnym Śląsku z cegłą, z murem jest nam bardzo dobrze: - chłopskie chałupy pszczyńskie z XIX w.,

- familoki na Nikiszu i wszystkie inne w naszym regionie,
- poczta w Katowicach, w Chorzowie,
- klasztor i szpital Elżbietanek w Katowicach,
- wszystkie kościoły wg projektu Ludwika Schneidera, a wśród nich mój, bojszowski, gdzie byłem ochrzczony.

Wymieniać by długo, choćby jeszcze nowoczesne gmachy biblioteki uniwersyteckiej, czy NOSPR-u.

Cegła, ceglane mury w stylu neogotyckim, to nasz znak rozpoznawczy, nasze dziedzictwo, świętość. Kto na tę świętość podnosi rękę - wyrzywa nam cząstkę śląskiej duszy, rujnuje śląski dom, depcze naszą tożsamość.

I jeden z nas taką świętość ma dziś otrzymać z woli uczestników plebiscytu Gazety Wyborczej i osób, które nas nominowały. Jednemu z nas ma być wręczona cegła przesycona fluidami śląskiej duszy, zapachem śląskiego domu, pomalowana śląskim krajobrazem, skropiona potem, łzami, naznaczona cierpieniem.

Przecież organizatorzy plebiscytu mogli nas wyróżnić jakąś statuetką, medalem, krzyżem zasługi. Tymczasem wręczą jednemu z nas zwyczajną, a jednak niezwykłą CEGŁĘ GÓRNO-

ŚLĄSKĄ, której wymowy nic zastąpić nie może!

Kochamy cię cegło familokowa i ciebie cegło polna, bo jesteście symbolami naszej Ojczyzny śląskiej, cząstkami naszej wspólnoty, która jest jak mur. A w tym murze my niezniszczalne - CEGŁY ŚLĄSKIE!

Dziękujemy tym, którzy ten plebiscyt od lat prowadzą. Dziękujemy tym, którzy nas nominowali i tym, którzy na nas głosowali!

Po poruszającym przemówieniu, każdy z pozostałych uczestników plebiscytu odnosił się do wystąpienia pana Alojzego, a Tadeusz Kijonka przyznał, że chciałby się zrzec zdobytych przez siebie głosów na rzecz Lyski.

Zwycięzcą plebiscytu okazał się najmłodszy z nominowanych - raper Miuosh, który w swoim wystąpieniu powiedział, że sprawiedliwiej byłoby, gdyby nagroda została przyznana pisarzowi z Bojszów. an

## Bombki inaczej



Szklane, plastikowe, drewniane, papierowe? Ozdoby na choinkę mogą być najróżniejsze, ale najpiękniejsze to te zrobione własnoręcznie – granicą wyobraźni. 7 grudnia uczniowie z klasy 2a ze szkoły w

Świerczyńcu dzięki Joannie Liwowskiej nauczyli się robić bombki z filcu.

W czasie warsztatów, dzieci oprócz filcowania, zwiedziły bibliotekę oraz odwiedziły wystawę rękodzieła. bp

## Tymi rękami zrobione...

Od 5 do 9 grudnia w sali konferencyjnej gminnej biblioteki odbyła się wystawa rękodzieła lokalnych twórców. Odwiedzający ją mieszkańcy byli zaurzeczeni i zaskoczeni różnorodnością bożonarodzeniowych ozdób.

W mikołajki odbyło się oficjalne otwarcie wystawy, na którym obecni byli przedstawiciele urzędu gminy oraz rękodzielnicy: Joanna Liwowska, Anna Kropka, Magda Piekorz, Daria Nowalska, Izabela Wójcik, Marzena Sworzeniowska, Helena Targiel, Róża Tomala, Wioleta Tomala-Kołodziec, Krystyna Ścierańska, Anna Kołodziejczyk i Barbara Szypuła – przedstawicielki podopiecznych Ośrodka

Błogosławionej Karoliny w Łędzinach.

W tym czasie bibliotekę odwiedzili uczniowie drugich i trzecich klas szkoły podstawowej w Bojszowach, z którymi odbyło się 8 spotkań na temat zwyczajów bożonarodzeniowych. Na zakończenie uczniowie ozdabiali choinkę z zawiązanymi oczami. - Było miło i bardzo wesoło. Mamy nadzieję, że wszyscy poczuli nastrój świąteczny! Dziękujemy tym, którzy włączyli się w przygotowanie wystawy – podsumowują organizatorzy. Ponieważ cieszyła się dużym zainteresowaniem, biblioteka planuje kolejne.

Beata Wrobel

## Poznawali sowę

5 grudnia bibliotekę gminną odwiedzili uczniowie kl. VI a i VI b bojszowskiej szkoły podstawowej. W czasie lekcji bibliotecznej, której tematem był katalog elektroniczny uczyli się korzystania z katalogu oraz wyszukiwania w nim informacji.

Uczniowie dowiedzieli się o zaletach i możliwościach programu bibliotecznego SOWA2,

który pozwala m.in. sprawdzić, czy dana książka jest dostępna w bibliotece, uzyskać informacje o aktualnym stanie swojego konta, zarezerwować książkę oraz zamówić pozycję, która jest wypożyczona.

Po krótkiej pogadance i prezentacji odbyły się ćwiczenia praktyczne z zastosowaniem katalogu on-line.

Anna Figołuszka

## Ruszył Klub Kodowania!

14 grudnia w Gminnej Bibliotece Publicznej odbyły się pierwsze zajęcia Klubu Kodowania.

Pod okiem Magdy Piekorz siedmioro klubowiczów rozpo-

częło tworzenie własnej wersji gry Pacman w programie Scratch 2. Następne spotkanie Klubu odbędzie się w czasie ferii zimowych w środę 18 stycznia o godz. 11. bp

## Pół wieku od tragicznego wypadku

W Nowy Rok minęła 50. rocznica wypadku drogowego, który na długo zapadł w pamięci okolicznych mieszkańców. 1 stycznia 1967 roku autobus jadący z Międzyrzecza do Łędzin zaraz po przejechaniu mostu na Korzyńcu w Bojszowach Nowych wpadł w poślizg i uderzył w przydrożne drzewo. Skutki tego zdarzenia były tragiczne: kierowca zginął, a 9 osób zostało rannych.

### Autobusy w Międzyrzeczu

Wraz z rozbudową w latach powojennych kopalni Ziemowit pojawiła się potrzeba zorganizowania transportu dla górników. W związku z tym rozpoczęto budowę stacji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, którego samochody miały dowozić robotników do pracy. Jedną z takich placówek powstała około 1950 roku w Międzyrzeczu. Początkowo górników dowożono samochodami osobowymi, które z czasem zastąpiono autobusami marki Ikarus. Międzyrzeczka stacja przez wiele lat nie cieszyła się dobrą sławą.

### Feralny kurs do Łędzin

1 stycznia 1967 roku jak co roku jedni wracali z noworocznych zabaw, inni przygotowywali się do pracy. Kilka osób stało na przystanku w oczekiwaniu na autobus WPK Katowice o numerze bocznym 1048. Około 5. nad ranem za kierownicą nowego Ikarusa usiadł 26-letni Franciszek H. Zgodnie z harmonogramem miał na godzinę 6. jechać do Łędzin.

Kierowca najpierw pojechał do Pszczyny, gdzie do pojazdu wsiadło dwóch bojszowian: Alojzy i Róża Piekorzowie. Wracali z noworocznej zabawy organizowanej w pszczyńskim liceum. Autobus zawrócił w Pszczynie i ruszył w kierunku Międzyrzecza. Już wtedy pasażerowie byli wyraźnie zaniepokojeni jazdą szofera, który znacznie przekraczał rozsądną prędkość. Sugerowali nawet konduktorowi, żeby zwolnił, że może jest nietrzeźwy, ale kontroler zbył ich lakonicznie: „nie, nie jest pijany”. Kiedy autobus dojechał do Międzyrzecza, zabrał ze sobą kolejnych pasażerów. Byli wśród nich górnicy jadący do pracy do kopalni Ziemowit oraz kapela wracająca z zabawy do domu.



Kiedy w noworoczny poranek 1967 roku wstałem do pracy, nie przypuszczałem, że będzie to moja ostatnia szychta. Do autobusu wsiadłem około godziny 5.30, a kilka minut później wjechaliśmy w drzewo.

Samego momentu

zderzenia nie pamiętam. Nagle huknęło, a po chwili gdy ocknąłem się, okazało się, że leżę na ławce zaraz za kierowcą. Miałem wybite wszystkie zęby, twarz pokaleczoną odłamkami szkła, a najgorsze było to, że obie nogi zostały złamane. Kiedy na miejscu zjawili się milicja i pogotowie, na wyrwanej ławie wyniesiono mnie na wół świadomego z autobusu, załadowano do samochodu i zawieziono do szpitala w Pszczynie.

Tam pomimo starań lekarzy nie potrafiono poskładać moich połamanych nóg. Po miesiącu wypisano mnie do domu, ale nie oznaczało to końca problemów. Kości nie chciały się zrastać. Jedną nogą była w gipsie przez rok, druga jeszcze dłużej. Musiałem przejść kolejne operacje. Kiedy wreszcie po kilku latach wyleczyłem się, nie było mowy o tym, aby wrócić do pracy. Z trudem chodziłem.

Od lekarzy dowiedziałem się, że kierowca zmarł na stole operacyjnym. Badanie krwi wykazało, że miał prawie 3 promile, a w autobusie znaleziono butelkę z wódką. Połączenie alkoholu z nadmierną prędkością okazało się dla sprawcy zabójcze, a dla mnie skończyło się kalectwem.

### Śmierć czai się za zakrętem

Odcinek drogi, na którym Ikarus wbił się w drzewo, jest wyjątkowo niebezpieczny i regulamie dochodzi tam do wypadków i kolizji. Nie dalej jak miesiąc temu (w Barbórkę), o tej samej godzinie (sic!), doszło tam do czołowego zderzenia dwóch samochodów osobowych. Trzy osoby z poważnymi obrażeniami zostały przetransportowane do szpitali, gdzie przeszły skomplikowane operacje.

Przemysław Żołneczek

Źródła: 1. Relacje uczestników wypadku: Józefa Piłatyka z Międzyrzecza i Alojzego Piekorza z Bojszów. 2. „Trybuna Robotnicza”, 2 stycznia 1967 (nr 1). 3. „Wieczór”, 5 stycznia 1967 (nr 4).

# Ujek z Angliji

Nazywom sie Gabrysia, po chłopie Kocur, a za panny Broncel. Urodziłam sie jako czworo dziolcha w rodzinie. Miyszkołom w Bojszowach, móm chlôpa co jest na pyndziji i trzech synków - dwoch zyniatych, a jeden kawalyr. Musza sie wóm pokwolić, że moja prababka urodziła sześć synków, za co dostali ôdznaczniki łod cysorza Wilusia. Powiyom wóm, że za zodne skarby niy wyjechałbych nikaj z Bojszów. Czymu? To zaroz wóm ôpowiyom.

W czyrwcu 1968 roku przyjechôł do nos ujek z Angliji (brat mamy, co zostôł tam ôd wojny), bo służył w Wehrmachcie, a potym u Andersa. Tam sie ôżynił ze Szkotkóm i mieli dwoje dzieci. Mama nóm godała: - Dzieci, muszemy sie z

tóm robotóm uwijać, siano zebrać, bo na ôdpust ujek przyjedzie i niy bydymy mieć na nic czasu... Jo wtedy miała ôsmy lot, skończył się rok szkolny, dostalałach ksiozka za dobre ôcyny i z tyj radości łaplach ôd taty chlôpski kolo i pod rulkom jada na łonka ku mamie, żeby ji to pokozac. Mam mie pokwoliła i pedziała: - Dziolcha, połôz to na dece, weż grabie i pódz mi pomoc przewracać to siano, to po połedniu bydymy go zbirać.

Na drugi dziny mama dostała takich boleści brzucha, że jóm ôdwyżli do szpitala we Pszczynie. Wyicie, to było z przeniwolylnio... Priszła sobota przed ôdpustym na swiyntego Jana, mamy niy było, tóż moja nojstarszo siostra Łucka wyrobiła

# Godala „po naszymu”

Dokończenie ze str. 1

W wieczôr poprzedzający eliminacje siadła nad kartką papieru, by spisać swe wspomnienia związane z wujkiem (drukujemy je obok), a szczególnie z jego pierwszym po latach przyjazdem do Polski w 1968 r., który doskonale pamiętała. W trzy godziny napisała, co chciała powiedzić przed komisją, a do wpół do drugiej się w nocy uczyla się na pamięć tego, co zapisała.

Następnego dnia pojechała do Katowic do siedziby PR Katowice przy ul. Ligonii. Po drodze wstąpiła do katedry, żeby się pomodlić, ale akurat odbywała się msza św. Została więc do końca. W końcu trafiła do budynku radia, ale akurat przesłuchujący kandydatów ogłosili przerwę. Dalej już się nie udało odwlekać występu i po przerwie stanęła przed komisją oraz widownią (bo również eliminacje były otwarte dla publiczności). Oprócz wysłuchania komisja chciała dowiedzić się również czegoś więcej o występującej: o jej rodzinie, pracy zawodowej.

W kolejną niedzielę listopada miały być ogłoszone wyniki eliminacji. Wokół radia zgromadziła się rodzina (już wcześniej w to wtajemniczona). Nazwiska półfinalistów odczytano w kolejności alfabetycznej. Było wśród nich „Gabriela Kocur”.

Przesłuchania półfinałowej 12 odbyły się znowu w radiu, ale już przy znacznie większej widowni i z udziałem prof. Jana Miodka, prof. Doroty Simonides,

europosła Jana Olbrychta i senator Marii Pańczyk. Bojszowianka przedstawiła znane już, ale nieco poszerzone opowiadanie o swoim wujku. Po wystąpieniu jak zwykle były pytania - prof. Miodka interesowały lokalne odmiany imienia Jan - czyli Jonek, Hanek, Hans... Prof. Simonides zaapelowała do wykonawczyń monologu, by go upowszechniła w szkołach, by jak najwięcej dzieci poznało jej patriotyczną opowieść. J. Olbrycht pytał o to, czy wujek interesował tym, co się dzieje w Polsce, a M. Pańczyk o śląskie tradycje w Bojszowach.

Ogłoszenie wyników i finał odbywał się w Zabruz - G. Kocur pojechała na nie w jakli, zopasce i fartuchu (jak na zdjęciu) pożyczonym od ciotki, i w otoczeniu rodziny zasiadała na widowni. Niestety nie znalazła się w gronie trzech finalistów, choć po ogłoszeniu wyników, siedzący obok widzowie byli zdziwieni: - To wyście powinni stoć na scenie - komentowali. Mimo to bojszowianka jest zadowolona, że bez niczyjej pomocy udało jej się tyle osiągnąć. My też jesteśmy tego zdania i radzimy próbować w przyszłym roku. Wszak zwyciężczyni zanim wygrała, startowała kilkanaście razy.

Przypomnijmy że konkurs „Po naszymu czyli po śląsku” ma bojszowskich laureatów. Przed ponad dwudziestu laty wygrała go Dorota Sojka, a kilka lat temu mieszkaniac Katowic, ale związany rodzinnie z Bojszowami Andrzej Jęczmyk. zz



Grób Józefa Biolika w Szkocji.

ciasto na kolocz, młodsze Teresia i Marysia miyszowały syr i mak, robiły posypka, jo zaś zamiatała plac, a nojmłodszy brat Kazik nosił patyki, wyngiel ku piecu do ciapery. Jak zech zamiatała, to kolo naszej chałpy stanyło taki długi auto i wyłoz z niego taki piykny panoczek i się mie pyto, czy tu miyszko Cila i August Broncel ôd kowola. Jo godóm, że ja, ale taty niy ma, bo jest na grubie, a mama w szpitalu. To ôn mi godo, że jest mojim ujkiym z Angliji i sie pyto, kaj miyszko Helyna - jego starszo siostra. Jo mu godóm, że mu pokoza. Wsiadłach do auta i jady. Jo piyrszy roz wtedy jechała autym.

Przyjechali my na plac do ciotki. Ôna go niy widziła 25 lot, tóż jak go łobejrzała, to zaczła lamynować i na cały głos wołać: „Ô Jezus, Jezus, Józek to ty?” I aże klynkła na kolana, jak do pociyrza na tym placu. Jeji chlôp wyłoz z chałpy i godo: - Mi zaś gupieje! Tóż tyn ujek Józek to dopiero był zgupiony z tego powitanio: Jedna siostra we szpitalu, drugo gupieje, to cóz może być u brata Selwika? Jak potym sie zaczli ôblapiać i płakać, tóż ujek Robert pedziol: - Idźcie do chałpy i niy róbcie cyrku na placu!

Jo w izbie siadła se na rycze w kôntku i słucałach, co ôni to godajóm i co chwila płaczóm. Ujek ôpowiało, że nojpiyrw pojechał na smyntorz poszukać grobów łojców, tam zakopól na grobie szkaprycz, co mu jego matka powiesiła na karku, jak szel do wojny, bo do rônk matce niy doł, bo już niy żyła.

Już było cima, musiałach iść ku chałpie, ujek doł mi sto zł - wyicie, te czyrwone - jo nigdy niy dostała papirowego pimiondza, tóż niy umiałach doczekać sie rana, żeby po sumie iść ku budom i se

co kupić. A co jo se tego nakupila na tym ôdpuście: pierścionek, zygarek, branzoletka, cało tyta futermełoków, taki duży czyrwony lizok i wata, i jeszcze mi zostało dużo drobnioków. Byłach tako szczynśliwo, ale ino na chwila, bo wyicie, jak mamy niy ma w doma, to choćby za łeb dar. Po ôdpuście ujek Józek wziôn do auta mojigo taty, ciotka Helyna, ujka Selwika i pojechali do mamy do Pszczyny. Tam to dopiero było płaczu.

Ujek przywiôz roztomajte łachy, szczewiki, taški, korale, a jo dostała szaty po jego cerze, bo była rok starszo ôdy mie. Takich szot to zodon dziolszka ni miała we wsi.

Ujek Józek w Bojszowach był dwa tygodnie, każdy go chciało ôbejrzyć, przichodziła rodzina, koledzy sômsiedzi, spominali stare dzieje, śmioli się, płakali i śpiywali. Ujek za młodu to miał mandolina i piyknie śpiywoł - tóż do dzisiej slysz, jak śpiywoł „Tam nad Wisłóm dolinóm”. Jo aże gymba ôtwarła, co mi sie tak podobało. Jo rada słuchała tych spominków, a nojgorsze to było, jak godali, co ujek przeżywoł, jak dostał ôd ôjca list, że matka umarli. Tóż tyn żol i tynsknota niy dawały mu żyć, wyicie ôn był ôd matki lipling. Ôpwiadoł jak szel do wojny z bratym Selwikiem i matka jim powiesili na karku szkaprycz i pedzieli, żeby tego ja niy sjimać, a jakby jim kozali szczyłać, to ino do luftu, a niy do ludzi. Spominoł, jak to prziszła Cygonka i godała, że mu powrózy. Ôn niy chciało, bo był bogobojny, ale ôna niy chciała wyłyść z chałpy, godo ji, że niy mo piniyndzy, ôna niy idzie. Tóż polecioł do chlywa, wziôn z gniozda jajko i ji doł, a ôna mu wrózy, że ta dziolcha, co sie do niy wybiyro (było jeji Róza), niy bydzie jego, a zaniydługo wyjedzie we świat daleki i już niy bydzie miyszkoł w Bojszowach - a było to przed wojnom.

Ujek musiało jechać nazod, niy chciało mu sie, ale co zrobić, tam

miał baba i dzieci. Koždy coś mu chciało dać. Ciotka Helyna dała mu pierzina i dwa zegłówni z piyrzo. On tego niy chciało, ale ciotka mu to wcisła i pedziała, że to jest jego wiano i musi to wziônć, a w tyj Angliji to dre łod wody i jest zimno. Ujek, jak potym napisoł w liście, to ciotka niy chciała z nim spać, bo sie boła, że jóm udusi tóm pierzinóm. Wyicie, co płaczu było przy ôdjeździe? Do dziś to móm przed oczami, a ta woń z tabaki, co kurzył i parfinu, co siew nim psikoł do dzisiej czuja. My przez dwa tygodnie niy luftowali izby, żeby nióm woniało.

Potym ujek przyjyżdoł co 2-3 lata, ale z synkiym Józkiym, abo z cerom Kasióm. Ciotka Jessica nigdy do Polski niy przyjechała. Ujek posyłał listy i pisoł ô cliwotach za swojimi stranami. Ôstatni roz był w 2000 roku. Dzieci mu ôbiecały, że niy urwióm z nami kontaktu. I tak jest do dzisiej - piyszmy zyczynia na swiynnta, posyłomy ôpłatek, a nasze dzieci, co umióm po angielsku, to godajom śnimi, a potem musu tłumaczóm.

Musiałach to ôpowiedzić, bo ujek 21 lot żył w Bojszowach i 61 lot w Szkocji i zawsze godoł, że ôn niy jest Szkotym, ale Ślonzokiym, co walczył o wolno Polska. Jak umarł w 2002 roku, to zaś było płaczu. Na pogrzyb polecioł kuzyn Stanik (był kawalyr, miał dobro pyndzijo z gruby, tóż kupił bilet w Balicach). Jak sie potym spomiarkwoł, to kupił w biznes klasie (były tońsze, ale było mu to jedno bele polecioł na pogrzyb). Jak się już dostał do Dumber-ton, ciotka, kuzyn i kuzynka byli ôgromnie radzi, że ktoś przyjechoł z Bojszów. Stanik kozoł kupić winiec z bioło-czyrwonnych kwiotków.

Ujek mo zrobiony pomnik i na tablicy wryty orzeł w koronie, po lewej stronie fotografijo w mundurze Andersa, po prawej stronie foto po cywilnymu, a na dole napis po polsku „Jutro będzie lepiej”. Gabriela Kocur

**Zakład Usługowy  
czyszczenie tapicerek**  
- samochodowych  
- meblowych i dywanów



Rok zał. 1991r.  
Krzysztof Ścierski  
Bojszowy Nowe  
ul. Ruchu Oporu 48  
Tel.: (32) 218-94-23 kom.: 691-495-441

Nasza Rodnia styczeń 2017 11

## W obiektywie



7 grudnia grupa dzieci 3-4 letnich „Króliczki” z Gminnego Przedszkola w Bojszowach uczestniczyła w I Śląsko-Małopolskiej Olimpiadzie Przedszkolaków. W imprezie uczestniczyło 450 dzieci m.in. z Tychów, Katowic, Mysłowic, Bierunia, Kobióra, Chrzanowa, Chełmku, Oświęcimia i oczywiście Bojszów. Na zawody przybyli przedstawiciele władz Tychów, gwiazdy sportu oraz św. Mikołaj, który wręczył dzieciom drobne upominki.

Drużyna „Króliczków” godnie reprezentowała nasze przedszkole dzielnie walcząc w czterech konkurencjach: piłce nożnej, siatkówce, hokeju i koszykówce. W tej ostatniej bojszowskie przedszkolaki wywalczyły 2 miejsce. Naszym sportowcom życzymy dalszych sukcesów sportowych i medali!

Zawody zorganizowane zostały przez fundację MultIntegra, a patronat nad nimi objęło Ministerstwo Sportu i Turystyki. dk

## Na starej fotografii

### Od czego są kominiarze?

W 1775 roku za sprawą Fryderyka Anhalts - księcia pszczyńskiego i księcia Saksonii i Westfalii, przybył do Pszczyny inżynier D. Hausleutner, który po dworach i chałupach chłopskich uczył naszych ludzi palić węglem w piecach. W Lędzinach (na Blychu) zbudował pierwszy piec na węgiel z wysokim kominem. Od tego czasu zaprzestano budowy chat kurnych (z dziurą w dachu), a budowano drewniane chaty z mурowanym kominem, który można było opalać węglem bez obawy zatrucia czadem. Od tej chwili pojawili się u nas kominiarze skupieni w swoim cechu. Byli oni odpowiedzialni za prawidłową budowę i systematyczne czyszczenie kominów - jednym słowem za bezpieczeństwo domowników.

Wtedy komin był dobrodziejstwem. Niestety dziś jest niejednokrotnie przekleństwem, gdyż ludzie nie palą węglem, a trującymi śmieciami. Dlaczego więc kominiarze dziś nie kontrolują kominów i całego procesu palenia w piecach? Dlaczego nadzór budowlany wzorem licznika na gaz, prąd, wodę, nie nakazuje instalowania w kominach mierników stężenia trucizn, miernika połączonego z mechanizmem automatycznego zamykania przewodu kominowego zasuwą? Dlaczego odpowiednie władze nie zadbają o taką kontrolę? Sugerują nam, że byśmy donosili policji na sąsiadów. Czy policja jest od kominów? Od kominów są kominiarze z nowymi urządzeniami i uprawnieniami.

Kiedyś kominiarze (jak na fotografii) przynosili szczęście. Dziś chcemy, aby tak było dalej! Do tego potrzebna jest jednak „reforma komin”. al



## Niezapomniani aktorzy moich filmów (60)

### Wiktor Czarnynoga i synowie

Wiktor brał udział w moich pierwszych filmach i zawsze przyjeżdżał na białym koniu, który był gwiazdą moich początkowych westernów. Pozwalał mu na to brat Hilary, który prowadził gospodarstwo na Chmielniku. Wiktor występował w filmach „Dyliżans do Kansas”, „Lucky Luke kontra kuzyni Dalton” oraz w „Emigrancie”. Przeważnie dostawał małe role aktorskie, zaś na jego białym koniu jeździli odtwórcy głównych ról. Jednak w filmie „Lucky Luke kontra kuzyni Dalton” zagrał jedną z głównych postaci dzikiej bandy, która terrorizowała miasteczko na Dzikim Zachodzie (dekoracje powstały koło Stolarskich nad jedlińskimi stawami). Wiktor zagrał jeszcze w „Emigrancie”, a potem ja poszedłem do wojska.

Po moim powrocie nie było już białego konia, bo go pokonała starość. Wiktor zaś miał na głowie inne życiowe sprawy, dlatego do filmu nie przychodził. Ożenił się, budował dom, rodziły się dzieci. Miał trzech synów: Adama, Krzysztofa i Grzegorza, którzy już byli dużymi chłopakami, kiedy pojawili się na planie „Dwóch z Teksasu”. Przez ten film przewinęli się jako statysci,



występuje w mundurze Grenzschutzu, drugi jako młody powstaniec (tak zdarzało się w niejednej śląskiej rodzinie). Film pokazuje pierwsze powstanie śląskie i śmierć Wojcieszka nad Wisłą. Obaj bracia biorą udział po dwóch stronach konfliktu, a finałem jest potyczka kompanii bojszowskiej z niemie-



ale Adam miał już większą rolę, bo brał udział w licznych bójkach saloonowych.

Większą rolę dostał w filmie „Czterech synów ojciec miał”. Był w nim żołnierzem Wehrmachtu, który dezertuje i przyłącza się do oddziału przetrwania stworzonego przez Hanzlika (grał go Grzegorz Zlezarczyk). Grzegorz i Krzysztof w tym filmie wcielili się w rolę esesmanów, którzy tropili w bojszowskich lasach oddział Hanzlika. Tak jak Adam, tak i Grzegorz z Krzysztofem mieli mnóstwo okazji w tym filmie, by zaistnieć aktorsko. Było też w nim dużo potyczek, strzelanin, w których mogli się wyżyć. W filmie bohater, którego gra Adam, źle kończy, bo wraz z oddziałem Hanzlika trafia do Auschwitz. Rozpracował ich Hauptsturmführer (Damian Wróbel).

W filmie „Bracia” opowiadającym o powstaniach śląskich Adam już nie występuje, ale Grzegorz i Krzysztof mają rolę. Jeden



ckim oddziałem na zielonych polach pod górą Św. Anny, gdzie na zawsze pozostało 14 chłopców bojszowskich.

W końcowych scenach tego filmu biorą udział obaj synowie Wiktora, utrwalając w ten sposób swój ślad, tak jak to zrobili w poprzednich filmach ich brat Adam i ojciec Wiktor. Józef Kłyk

## JUBILACI

W styczniu jubileuszowe urodziny obchodzą:

85 lat

Franciszek Saternus - Bojszowy  
Rozalia Rozmus - Międzyrzecze

75 lat

Joachim Jordan - Międzyrzecze  
Mieczysław Przybylski - Bojszowy Nowe

Aniela Krzemień - Bojszowy Nowe  
Agnieszka Klekot - Bojszowy